

Błażej Brzostek

ŻYCIE W TRZECH PLANACH.
OBRAZY RZECZYWISTOŚCI WARSZAWY I BUKARESZTU
(1950–1970)

„Myślę, że każdemu człowiekowi potrzebne jest życie w trzech planach: w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Te trzy plany, uporządkowane, zrośnięte i przeniknięte ze sobą, powinny w każdym mieście współgrać, współistnieć. W Warszawie tego brak”¹. Słowa pisarza Kazimierza Brandysa, wypowiedziane w dyskusji o stolicy z 1958 r., mogą być inspiracją do rozważań o odczuwaniu czasu w przestrzeni powojennych miast, doświadczonych zniszczeniami, przełomami politycznymi i głębokimi zmianami społecznymi. Odcisnęły się one na pejzażach miejskich i egzystencji mieszkańców, a ich wyraziste ślady do dziś naznaczają codzienność Warszawy czy Bukaresztu. Tym właśnie stolicom poświęcone są poniższe rozważania. Gwałtowne zmiany, jakich zaznały, pozostawiły pejzaż materialny i społeczny naznaczony nieciągłością. O to właśnie zjawisko chodziło Brandysowi i wielu innym obserwatorom, publicystom – obywatelom obu miast.

Gdy w 1948 r. dziennikarz Leopold Unger powrócił z Rumunii do Polski, nastrój Warszawy wywołał w nim „szok”, tak ponure wrażenie robiło miasto w ruinach, pozbawione zupełnie wielkomiejskiego *charme’u* Bukaresztu². Kiedy dziesięć lat później Brandys mówił o braku „trzech planów”, Warszawa była wciąż miastem w dużej części zrujnowanym, pozbawionym kawału śródmieścia zastąpionego kolosalnym socrealistycznym pałacem, z parterowymi ciągami ubogich sklepików wzdłuż głównej ulicy. Centralne bulwary Bukaresztu, uformowane głównie w okresie międzywojennym, stanowiły natomiast imponujące założenie wielkomiejskie. „Stara, wypielęgnowana roślinność zwisała z potężnych loggii. W gąszczu drzew kryły się gustowne rezydencje i pałacyki” – wspomina

¹ Dyskusja *Miasto, w którym żyjemy*, „Nowa Kultura” z 9 marca 1958 r., s. 6.

² L. Unger, *Intruz*, Warszawa 2002, s. 50.

Leszek Dzięgiel Bukareszt oglądany latem 1956 r.³ Że „wcale nie zmienił wyglądu”, ocenił francuski obserwator, który znał Bukareszt z lat międzywojennych, a zobaczył go znowu w 1957 r.⁴ „Jest to ciągle miasto rozległych, atrakcyjnych bulwarów, skwerów czerwieniących się różami i tchnących świeżością skrzących się fontann” – donosił dwa lata później dziennikarz brytyjski⁵. Stolica Rumunii zdawała się samym swym pejzażem zachowywać ciągłość historyczną.

A jednak to w Warszawie odtworzono starówkę, zrównaną z ziemią przez hitlerowców, najstarsza część Bukaresztu była natomiast coraz brudniejsza i bardziej zapuszczona. Niezbyt imponujące śródmieście Warszawy wydawało się dynamiczne i ruchliwe na tle pogrążonego w marazmie Bukaresztu. Stefan Kisielewski, który odwiedził to miasto w 1958 r. pisał, że „ruch samochodowy w Warszawie jest wobec Bukaresztu niemal zawrotny”⁶. Do Warszawy jechał pisarz rumuński w nadziei kupienia francuskich książek, których nie można było dostać w Bukareszcie, słynącym przecież z frankofońskiej tradycji⁷. W latach pięćdziesiątych tradycyjni inteligenci musieli się tam zadowalać lekturą komunistycznej „L’Humanité”, gazety zupełnie im obcej, lecz złożonej w ukochanym języku⁸. Pewna pani przepisywała ręcznie *Małego Księcia* Antoine’a Saint-Exupéry’ego i ofiarowywała przyjaciółom egzemplarze⁹.

Indywidualne, rozproszone i często ukrywane próby nawiązywania do tradycji, odciętej przez przemoc systemu politycznego, wpisywały się w nurtujący różne grupy społeczności miejskiej problem osadzenia w czasie. Tak nazywam odczu-

³ L. Dzięgiel, *Swoboda na smyczy*, Kraków 1996, s. 222.

⁴ J.-N. Grandhomme, „Dix jours derrière le Rideau de Fer”. *Le pèlerinage de Guy de Courson de la Villeneuve et des survivants de la Mission Berthelot en Roumanie en 1957*, „Revue Roumaine d’Histoire” 2000, nr 1–4, s. 288.

⁵ *Gaiety Under the Red Cloak of Utility*, „The Times” z 16 czerwca 1959 r., s. 8.

⁶ S. Kisielewski, *Wróciłem z Rumunii* [1958], w: *Opowiadania i podróże*, Kraków 1959, s. 176. Dziękuję dr. Krzysztofowi Kosińskiemu za wskazanie tego tekstu.

⁷ Francuski *chargé d’affaires* Jean Deciry rozmawiał 22 lipca 1957 r., na przyjęciu wydanym w ambasadzie polskiej z okazji święta, z pisarzem rumuńskim, który w tymże roku odwiedził Polskę: „powiedział mi, że jechał do Warszawy z zamiarem zaopatrzenia się w książki francuskie, lecz, niestety, nie mógł kupić tego, co chciał, ponieważ publiczność polska spieszy łączywie po francuskie książki, gdy tylko pojawią się one na wystawach księgarń. To, co ów pisarz ocenia jako całkowicie normalne, podobnie jak inne tego rodzaju objawy liberalizmu w Polsce, przywódcy rumuńscy bez wątpienia osądzają surowo”. Archives du Ministère des Affaires étrangères, Paris (dalej – AMAE), Kolekcja Roumanie, sygn. 146, k. 158 i nn., J. Deciry, Relacje rumuńsko-polskie, 25 VII 1957 r.

⁸ Pisarz i poeta Pericle Matinescu notował w intymnym dzienniku w lutym 1952 r.: „Być może w samym Paryżu *L’Humanité* albo *Lettres françaises* nie są czytane w tej ilości, co w Bukareszcie. Rzecz jest zrozumiała. Inteligent rumuński nie może żyć bez francuskiego słowa. Z tą organiczną potrzebą łączy się też pragnienie ucieczki ze śmietnika naszej własnej lub moskiewskiej prasy [...]”. P. Matinescu, *7 ani cât 70. Pagini din jurnal (1948–1954)*, București 1997, s. 251.

⁹ A. Bentoiu, *Timpul ce ni s-a dat. Memorii 1944–1947*, wyd. II, București 2007, s. 28.

wanie stosunku między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, „planami” życia mającymi wymiar materialny i psychologiczny.

W połowie XX w. francuski socjolog Georges Gurvitch stworzył oryginalną koncepcję wielości czasów społecznych, właściwych różnym formacjom historycznym i różnym grupom ludzkim. Wyróżnił osiem rodzajów takiego czasu¹⁰. W swych analizach Gurvitch pomieścił uwagi na temat „społeczeństwa planowanego według zasad kolektywistycznego scentralizowanego etatyzmu” i jego skal czasowych. Chodziło o systemy komunistyczne. Uczony twierdził, że w systemach tych istnieć muszą napięcia wynikające ze ścierania się różnych rodzajów czasu społecznego. Czas „eksplozywny” oraz „czas sam siebie wyprzedzający”, właściwe zbiorowościom poszukującym, odrzucającym przeszłość i zmierzającym do wykoncypowanych ideałów przyszłości, ścierają się tam z czasem „*trompe-l'oeil*”, czyli „mylącym oko”, charakterystycznym dla wielkich aparatów państwowych (Gurvitch przypisywał go starożytnym Chinom i Egiptowi). Czas ten miał cechy konserwatywnego bezruchu przerywanego „gwałtownymi kryzysami i wybuchami” – efektami posunięć niekontrolowanych aparatów władzy. Jednocześnie, jak twierdził, w społeczeństwach tych zachowane są inne rodzaje czasu, sprzeczne z powyższymi, w tym „długie trwanie” właściwe społecznościom wiejskim oraz „czas sam za sobą nienadążający”, przypisywany grupom opierającym się zmianom, takim jak arystokracja, ziemiaństwo czy elitarne korporacje zawodowe¹¹. Rozbicie tych grup było, jak łatwo zauważyć, także próbą zniszczenia właściwego im poczucia czasu, sprzecznego z rewolucyjnym duchem epoki.

Atrakcyjnym polem badań związanych z czasem społecznym jest życie miejskie. Tworzy ono obraz długofalowych procesów i zjawisk powtarzalnych, które w różnych czasach i reżimach mogą być inaczej nazywane, lecz często okazują się podobne. Miasto jawi się jako dziedzictwo otrzymywane przez kolejne pokolenia mieszkańców. Formy urbanistyczne są świadectwem jakiś potrzeb aktualnych, ale względna trwałość tych form sprawia, że wykorzystywane bywają już w zupełnie nowych realiach; zmienia się wtedy relacja między nimi a bieżącym życiem. Mogą w nim zawadzać, budząc pokusę burzenia i likwidowania śladów przeszłości. Podlegać także mogą transformacji: hale fabryczne stają się domami handlowymi, stare elektrownie galeriami sztuki, a pałace królewskie muzeami narodowymi. Zjawiska takie wiążą się przeważnie z długofalowymi zmianami w gospodarce i życiu społecznym. Zachodzić mogą jednak także gwałtownie.

Bukareszt zapewne do dziś kojarzy się wielu Polakom ze scenami grudnia 1989 r., ucieczką pary dyktatorów helikopterem z dachu obleganego przez tłumy

¹⁰ G. Gurvitch, *La multiplicité de temps sociaux*, Paris, bd., s. 19–21.

¹¹ *Ibidem*, s. 124–126.

gmachu Komitetu Centralnego partii i płonącym budynkiem sąsiedniej biblioteki uniwersyteckiej; także z relacjami o niebywałym ubóstwie tamtejszego życia, które nawet w zestawieniu ze zgrzebnymi realiami ówczesnej Warszawy robiły wstrząsające wrażenie. Powracają zresztą do dziś jako oś opowieści o mieście i kraju, które skądinąd przez ostatnie kilkanaście lat imponująco się zmieniły¹².

Proponuję zatrzymanie się „w pół drogi” pomiędzy obrazami z lat 1948 i 1989. Główne skupisko źródeł, wykorzystanych w tym tekście, pochodzi z lat sześćdziesiątych – z epoki zwanej w Polsce małą stabilizacją, w Rumunii zaś wspominatej często jako czas rozbudzonych nadziei, rozwoju gospodarczego i otwarcia na świat. Dekada ta jawi się w szerszym planie jako bogaty zbiór symboli i odniesień istotnych do dziś w kulturze. Zagłębienie się w niej może być inspirujące dla badacza historii Europy Środkowo-Wschodniej; ukazuje ona rozchodzenie się i schodzenie pewnych tendencji w poszczególnych krajach, odmienności sinusoid przemian.

Około 1960 r. Rumunia i Polska wydawały się przeciwieństwami – przykładami możliwej już za żelazną kurtyną swobody i możliwego wciąż stalinowskiego terroru. Dekada zaczynała się jednak nad Wisłą licznymi oznakami „odchodzenia od Października”, żegnania się z nadziejami rozbudzonymi w 1956 r. W Rumunii natomiast pojawiały się tendencje odbierane jako niespodziewana liberalizacja po kilkuletnim okresie terroru, będącego reakcją na rewolucję węgierską¹³. W ciągu kilku lat tendencje te posunęły się tak bardzo, że 1968 r. znaczył dla doświadczenia zbiorowego i obrazu zewnętrznego obu krajów coś zupełnie przeciwnego. Rumunia wydawała się zmierzać ku samodzielności, eksperymentować, rozszerzać zakres swobód i międzynarodowych kontaktów, a PRL Gomułki była coraz dalsza od takich skłonności. Obok „praskiej wiosny” nastać miała wspomniana potem wielokrotnie „wiosna rumuńska” i wewnętrzne odprężenie (*relaxare*)¹⁴. W Polsce rozpełtała się natomiast właśnie wiosną antysemicka i antyinteligentka nagonka, a w sierpniu wojska PRL uczestniczyły w najeździe na Czechosłowację, który rumuńskie władze otwarcie potępiły. W latach 1970–1971 tendencje zaczęły się znowu odwracać: Rumunia będzie się stopniowo zamykać, a PRL otwierać.

W życiu miejskim procesy te stapały się ze zjawiskami o innej skali, wynikającymi z nawarstwień kultury i specyficznych problemów zakorzenionych

¹² Por. M. Kuczewski, *Rumunia. Koniec Złotej Epoki*, Warszawa 2008.

¹³ Zob. syntezy historii społeczno-politycznej Rumunii: S. Tănase, *Elite și societate. Guverna-re Gheorghiu-Dej, 1948–1965*, wyd. II, București 2006; V. Tismăneanu, *Stalinism for All Seasons: A Political History of Romanian Communism*, Berkeley 2003 (wersja rum.: *Stalinism pentru eternitate. O istorie politică a comunismului românesc*, tłum. C. i D. Petrescu, București 2005); D. Deletant, *Romania Under Communist Rule*, Bucharest 1998; A. Burakowski, *Geniusz Karpat. Dyktatura Nicolae Ceaușescu 1965–1989*, Warszawa 2008.

¹⁴ V. Tismăneanu, *op.cit.*, s. 228; V. Georgescu, *Opozycja w Rumunii*, w: *Pod czerwoną gwiazdą. Komunizm w różnych krajach*, Nowy Jork 1985, s. 45.

w głębokiej przeszłości. Dlatego trzeba w tę przeszłość spojrzeć, by uwypuklić znaczenie różnych „planów życia” Warszawy i Bukaresztu.

Plan pierwszy: przeszłość

Formy dawnej Warszawy, zachowane w zespole Starego i Nowego Miasta, miały charakter urbanistyczny. Było to typowe dla średniowiecznej kolonizacji Europy Środkowej założenie o regularnym planie, z ulicami rozchodzącymi się od kwadratowego rynku. Wpisywało ono w świadomość zbiorową wyobrażenie o mieście, różniącym się zasadniczo od okolicznych wsi. Określało też w pewnym stopniu dalsze linie rozwojowe Warszawy – poprzez kontynuację miejskich ulic, obrastanie ich domami, powstawanie przedmieść.

Nic podobnego nie można powiedzieć o Bukareszcie. Jego powstanie i rozrost miały charakter zdecydowanie bardziej „organiczny”. Geograf Robert Dickinson nazwał taki typ rozwoju „nieregularnym” (w przeciwieństwie do „radialno-koncentrycznego” typowego dla *Burgów* niemieckich, a także Warszawy)¹⁵. Można go porównywać do powstawania minerałów albo przyrastania drzewa¹⁶. Przyszła stolica zaistniała w średniowieczu jako *târg* – zbiór osad kupieckich i rzemieślniczych, łączących się bezplanowo; w XIV–XV w. ustanowiono pośród nich *cetate*, czyli twierdzę z siedzibą książęcą. W ten sposób Bukareszty – w nazwie długo utrzymywała się liczba mnoga – zyskały punkt krystalizacji, wokół którego przyrastały coraz to nowe osady, *mahalale*, będące wspólnotami parafialnymi i tworzącymi struktury o własnych centrach, z nieregularnymi placami handlowymi (*maidane*) i meandrującymi ulicami, określanymi słowiańskiego pochodzenia słowem *uliță* (oznaczającym dziś raczej drogę wiejską w odróżnieniu od *stradă*, prawdziwej ulicy miejskiej). Ulice te nie miały nazw. Opatrywane nimi w wieku XIX, jeszcze w następnym stuleciu tworzyły chaotyczny świat nazewniczy, z licznymi powtórzeniami i brakami¹⁷.

Był to rozwój raczej ruralny, niż urbanistyczny¹⁸. Jego efektem była rozległa struktura, przypominająca – jak zauważył w klasycznej *Historii Bukaresztów*

¹⁵ R.E. Dickinson, *The West European City. A Geographical Interpretation*, London 1962, s. 272–275.

¹⁶ T. Sławek, *Akro/nekro/polis: wyobrażenia miejskiej przestrzeni*, w: *Pisanie miasta, czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Januszewska, Poznań 1997, s. 11.

¹⁷ Oto w 1948 r. wiele nazw ulic Bukaresztu dublowało się, 125 ulic określanych było tylko literami (istniało 19 ulic A, 20 – B, 17 – C itd.), numeracja domów była chaotyczna i często zależała tylko od uznania mieszkańców. W następnych latach podjęto akcję porządkowania nazw. (Gh. Parusi, *Cronologia Bucureștilor 20 septembrie 1459 – 31 decembrie 1989. Zilele, faptele, oamenii Capitalei de-a lungul a 530 de ani*, București 2005, s. 652).

¹⁸ D. Harhoiu, *București, un oraș între Orient și Occident*, București 1997, s. 31, 34.

Nicolae Iorga – tkankę miejską Konstantynopola, odziedziczoną z Bizancjum¹⁹. Przez przybyszów z Europy Środkowej i Zachodniej postrzegana była jako twór „orientalny” czy „turecki”, pozbawiony oznak miejskości, do jakich przywykli: murów, bram, rynku, wyróżniających się centralnych budowli. Jedynym wyrażniejszym traktem – kręgosłupem Bukaresztów – był *Podul Mogoșoaiei*, czyli „brukowana droga do Mogoșoaia”, reprezentacyjna trasa prowadząca z pałacu Konstantina Brâncoveanu do jego podmiejskich włości. Przebijając tę arterię na początku XVIII w. książę odcisnął piętno swej władzy²⁰. Droga do Mogoșoaia stała się główną ulicą miasta, nazwaną w 1878 r. Calea Victoriei na cześć zwycięstwa w wojnie z Turcją.

Z XIX w., okresu powstania państwa rumuńskiego, wywodził się odruch zaprzeczania własnemu dziedzictwu. Symbolizowało ono nie tylko brak niezależności, ale także osadzenie w świecie orientu. Podejmowany przez elity bojarskie wysiłek przyswojenia zachodnich form kultury, a wśród nich form życia miejskiego – począwszy od ubrań, balów, ogródków restauracyjnych po rozwiązania instytucjonalne i urbanistyczne – wiązał się z chęcią zatarcia orientального wpływu, co widoczne było zresztą w drugiej połowie XIX w. na całych Bałkanach²¹. Wzdłuż bukareszteńskiej Calea Victoriei powstawały imponujące kamienice i gmachy publiczne wzorowane na paryskich i wiedeńskich; przez powikłaną sieć uliczek przebijano proste bulwary, mające zbiór *mahalale* zmienić w zachodniego typu metropolię.

Tymczasem Warszawa, podlegająca intensywnej rozbudowie w związku z jej silnym uprzemysłowieniem, na podobne projekty zdobyć się nie mogła. Gdy Bukareszt był już stolicą samodzielnego państwa, Warszawa – choć bliższa zachodniemu modelowi urbanizacji – pozostawała „miastem gubernialnym”. Jej rozwój odbywał się w wąskich ramach umocnień militarnych, narzuconych przez carskie władze. Narosły wtedy „garb” ciasnego śródmieścia pozbawionego wielkomięjskiego splendoru – znanego z Paryża, Wiednia, Budapesztu – będzie tematem rozważań w okresie międzywojennym. Odzyskanie przez Polskę niepodległości postawi problem stolicy nie odpowiadającej ambicjom dużego państwa²². Zrzućenie oznak rusyfikacji – zburzenie wielkiego soboru i zdarcie dekoracji z niektórych gmachów publicznych – było natomiast zabiegiem stosunkowo prostym. Rewaloryzacja najstarszych części Warszawy – odnowienie

¹⁹ N. Iorga, *Istoria Bucureștilor*, București 2008 (wyd. I, 1939), s. 73.

²⁰ Uznać to można za odpowiednik działań książąt porządkujących miasta włoskie we wczesnym średniowieczu. Zob. J. Heers, *La Ville au Moyen Age en Occident. Paysages, pouvoirs et conflits*, Paris 1997.

²¹ Zob. B. Jezernik, *Dzika Europa. Bałkany w oczach zachodnich podróżników*, tłum. P. Oczko, Kraków 2007, s. 217–247.

²² Por. *Niepiękne dzielnice. Reportaże o międzywojennej Warszawie*, oprac. J. Dąbrowski, J. Koskowski, Warszawa 1964.

kamienic przy Rynku czy odsłonięcie fragmentów murów obronnych²³ – pobudzać miała zainteresowanie stolicą jako obrazem materialnym ciągłości dziejów narodowych.

Problemy Bukaresztu były głębsze; wiązały się z zagadnieniem rumuńskiej tożsamości i charakteru rodzimej kultury. Dylematy te wyrażała sama forma stolicy – o nieznacznym procencie budynków więcej niż jednopiętrowych i nikłym odsetku mieszkań odpowiadających standardom wielkich miast europejskich. Oznaczało to w praktyce wielki kontrast między niewielkim śródmieściem a bardzo rozległymi peryferiami oraz równie wielki – między zabudową głównych bulwarów a uliczek, kryjących się w ich cieniu. Kontrasty te były odbiciem napięć w kulturze kraju zanurzonego głęboko w cywilizacji wiejskiej, ale sięgającego w aspiracjach wielkomiejskich elit po osiągnięcia, takie jak żelbetowe wieżowce, amerykańskie limuzyny i telewizja²⁴. Architekt George M. Cantacuzino pisał w połowie lat trzydziestych o obcości tego nowego świata – pociągającego, ale sprzecznego z rumuńską nostalgią za ludowym, patriarchalnym ładem²⁵. „Burzy się tu całe dzielnice – pisał w 1938 r. polski obserwator – wycyza nowe bulwary i parki. Zostały jeszcze oczywiście gdzieś miejsca zastarzałe [...], ale na ogół Bukareszt w amerykańskim tempie przemienia się na bałkański Paryż. Czy nie zniknie w nim jednak przytem i barwna przeszłość dawnego, orientalnego miasta bojarów?”²⁶.

Tego typu dylematy odzywały się w głębszych rozważaniach i sporach o wybór tradycji²⁷. Gdy odwołania do „czystej” i swojskiej tradycji ludowej stawały się ważnym argumentem w walce politycznej²⁸, w elitarnym świecie bukareszteńskich architektów rywalizował ze sobą nurt „narodowy”, poszukujący inspiracji w starej architekturze rumuńskiej, i kosmopolityczny modernizm. Natomiast styl króla Karola II, mającego ambicję przekształcenia Bukaresztu we wspaniałą stolicę Wielkiej Rumunii, nacechowany był monumentalnym klasycy-

²³ Rynek odnowiono w 1928 r., pokrywając fasady kamienic malowidłami; fragmenty murów obronnych odsłaniano w drugiej połowie lat trzydziestych dzięki mozolnej akcji wykupywania przez władze miejskie posesji, burzenia kamienic i wydobywania ukrytych w nich fragmentów średniowiecznych fortyfikacji.

²⁴ Pierwszy pokaz telewizji rumuńskiej miał miejsce jesienią 1937 r. w bukareszteńskim Ate-neul Român.

²⁵ G.M. Cantacuzino, *Tradiționalism și modernism*, w: A. Pippidi, *București – istorie și urbanism*, Iași 2002, s. 84 i nn.

²⁶ J. Mayer, *Wakacje w Rumunii*, Lwów 1938, s. 13.

²⁷ Por. M. Kula, *Wybór tradycji*, Warszawa 2003.

²⁸ Zob. L. Boia, *La Roumanie. Un pays à la frontière de l'Europe*, tłum. L. Rossion, Paris 2003; tenże, *Rumuni: świadomość, mity, historia*, tłum. K. Jurczak, Kraków 2003; A. Laignel-Lavastine, *Cioran, Eliade, Ionesco. L'oubli du fascisme. Trois intellectuels roumains dans la tourmente du siècle*, Paris 2002.

zmem²⁹. W jego imię zaatakowano nie tylko orientalne dziedzictwo Bukaresztu, ale i jego „piękny wiek dziewiętnasty”. W drugiej połowie lat trzydziestych zburzono kwartały ozdobnych kamienic wokół pałacu królewskiego i wycięto stare drzewa, otwierając asfaltowaną przestrzeń dogodną dla defilad. Kameralna kokieteryjność ustąpiła monumentalizmowi. Poeta Miron Radu Paraschivescu komentował: „Jakie barbarzyństwo! [...] Wszyscy ci reformatorzy od betonu i łopaty są cudzoziemcami w najgorszym sensie słowa, przybłędami, które nie mogą znieść spokojnego i skromnego życia kamieni, trotuarów i drzew Bukaresztu”³⁰. I tutaj odzywał się problem obcości i swojskości, fałszu naśladownictw i prawdy kultury rodzimej.

W ówczesnej Warszawie nie zdobyto się na takie ingerencje, choć usuwano ozdobne balustrady wokół skwerów, poszerzano przestrzenie asfaltowane, dążono do zwiększenia „przejrzystości” miasta, trącającego wciąż „prowincją Wschodu”³¹. Planowano także wpisanie w puste tereny Pola Mokotowskiego monumentalnej alei Piłsudskiego, zakończonej gmachem Świątyni Opatrzności Bożej projektu Bohdana Pniewskiego³². Do realizacji tych planów nie doszło. Wyrażały one potrzebę ukształtowania monumentalnego centrum z nową dominantą przestrzenną. Powstanie ona dopiero po niszczącej miasto wojnie i, choć uderzająco podobna do zarysu Świątyni Opatrzności, nieść będzie – w samym środku Warszawy – zupełnie inne przesłanie.

„Socjalistyczna rekonstrukcja”

Ład egzystencji Warszawy naruszany był i niszczone w kolejnych aktach dramatu: najeździe zbrojnym, okupacji, Holokauście, powstaniach, zburzeniu, wprowadzeniu nowego systemu władzy i nowej hierarchii społecznej. Ten system ustanawiany był dosłownie na gruzach, co w pewnym sensie zmniejszało efekt obcości wobec zastanego świata. Bukaresztu ten efekt obcości dotyczył w wysokim stopniu. Stolica Rumunii nie była zbiorem ruin i nielicznych fragmentów, mogących stanowić oparcie dla społecznego poczucia ciągłości, lecz żyjącym organizmem miejskim, w którym relacja odpowiedniości między formami i treściami życia była początkowo zachowana.

W 1947 r., pod koniec którego król Michał zmuszony został do abdykacji, co oznaczało już monopol władzy komunistów, Bukareszt był „jeszcze pełen książek

²⁹ C. Popescu, *Le style national roumain. Construire une nation à travers l'architecture 1881-1945*, Rennes 2004, s. 283–290, 329–346.

³⁰ M.R. Paraschivescu, *Journal d'un hérétique. Fragments*, tłum. C. Jaillet, Paris 1976, s. 24 i nn. (14 III 1940 r.).

³¹ A.W., *Zmiany oblicza Warszawy*, „Kurier Warszawski” z 26 marca 1939 r., s. 16 i nn.

³² Zob. I. Grzesiuk-Olszewska, *Konkurs na pomnik i dzielnicę im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie*, w: *Sztuka lat trzydziestych*, Warszawa 1991, s. 203–231.

i rzeczy pięknych”³³. Inaczej się z nimi obszedł los, niż z dorobkiem Warszawy; „spaliły się wszystkie zdobycze mego życia – skarby, pamiątki, listy. [...] żyję na nowo, żyję tu od samego początku” – pisała Zofia Nałkowska³⁴. W ozdobnych domach bojarskich Bukaresztu istniały wciąż te „zdobycze”, stare meble, bogate księgozbiory, kolekcje osobliwości zwiezionych ze świata. Wielkie *blokhauzy* z lat trzydziestych oferowały komfort centralnie ogrzewanych mieszkań, a w parterach mieściły imponujące witryny i neonami modernistyczne lokale sklepowe. Zewnętrzna oprawa bulwarów miała jednak coraz mniej wspólnego z mechanizmami życia codziennego. Wielkomięjski potencjał Bukaresztu, jaki Leopold Unger zestawiał z nędzą zrujnowanej Warszawy, był wytworem obalonych elit. Pobudzane emocje zbiorowe miały charakter negatywny, wpisywały się w schemat „nienawiści klasowej” – chodziło o uszczuplenie własności, zajęcie wygodnych mieszkań, pozbawienie dochodu „krwiopijców”. Właściciele apartamentów, willi i sklepów, zamożnych lekarzy i adwokatów, nadających ton śródmiejskiemu życiu, pozbawiano pracy i własności, aresztowano, skazywano na roboty przy budowie kanału Dunaj-Morze Czarne. Ci, którzy uniknęli aresztowania, starali się o podrzędne, nie rzucające się w oczy etaty w fabrykach czy biurach albo żyli z wyprzedaży książek czy handlu na *talcioku*, bazarze rzeczy używanych. Rozpraszały się gromadzone często przez pokolenia księgozbiory i pamiątki rodzinne.

Zaraz po abdykacji króla usuwać zaczęto pomniki i nazwy wiążące się z dziejami monarchii. Wkrótce pozbawiono miasto herbu, zreformowano jego podział administracyjny, którego dotychczasową jednostkę, *sector*, nazwano wedle radzieckiego wzoru – *raion*. Ikonosfera Bukaresztu upodabniała się do znanej z miast ZSRR. Zakładano uliczne megafony, uruchamiano linie trolejbusowe, miasto obwieszono napisami propagandowymi na czerwonych wstęgach. W 1948 r. przeprowadzono akcję zmiany nazw miejsc publicznych – podległo jej 1345 ulic³⁵. Oznaczało to ogromne przekształcenie pejzażu nazewniczego stolicy, co w połączeniu z likwidacją większości prywatnych firm o rozpoznawalnych nazwach wytwarzało wśród zasiedziałych mieszkańców wrażenie obcości. W Warszawie zmiany te nie były tak wielkie zapewne dlatego, że kampania odbudowy wiązała się z waloryzacją dziedzictwa historycznego. Wprawdzie już w 1945 r. decyzją rządową nadano Alejom Ujazdowskim imię Józefa Stalina, ale do 1949 r. krzyżowały się one z ulicą Piusa XI. Usuwając tę

³³ R. Petrescu, *Prizonier al provizoratului. Jurnal 1957–1970*, oprac. R. Mihăilă, București 2002, s. 67 (10 VII 1964 r.).

³⁴ Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. VI, cz. 2: 1949–1952, oprac. H. Kirchner, Warszawa 2000, s. 195 (1 III 1950 r.). „Mało który inteligent w Polsce – pisał Stefan Kieniewicz – umie sięgnąć rodzinną pamięcią dalej wstecz niż do trzeciego pokolenia. Tyle naszych rodzin przeżyło niedawnymi czasami jedno albo i dwa wykorzenienia, tyle przy tym poginęło pamiątek!” (S. Kieniewicz, *Dereszewicze 1863*, Wrocław etc. 1986, s. 5).

³⁵ Gh. Parusi, *op.cit.*, s. 649 i nn.

nazwę, przywrócono dawniejszą – ulica Piękna. Znaczące było w tym okresie wprowadzanie na miejsce odrzuconych patronów ulic, Ignacego Daszyńskiego, ks. Jana Siemca czy Napoleona Bonaparte, nazw dawnych: Wiejska, Wiślana czy plac Warecki³⁶. Występowały więc dwie tendencje – rewolucyjna i historyzująca. Kolejne zmiany wprowadzano w latach pięćdziesiątych, lecz pejzaż nazewniczy Warszawy nie został „zestalinizowany” w stopniu porównywalnym do Bukaresztu, o którym w 1961 r. korespondent „The Times” napisze: „Z prowadzącego w stronę placu Stalina bulwaru Stalina wielki pomnik Stalina wciąż spogląda na Park im. Stalina”³⁷. Dopiero w tymże roku, pod wpływem uchwał XXII Zjazdu KPZR, podjęto decyzję o usunięciu takiej symboliki.

Według politologa Stelian Tănase, mimo gwałtownego przełomu, jaki oznaczało objęcie władzy przez komunistów, zasadnicza logika działania elit została zachowana: opierała się na przekonaniu o konieczności modernizacji społeczeństwa, teraz nie wedle recept zachodnich, lecz radzieckich³⁸. W panoramie Bukaresztu ilustracją dążeń modernizacyjnych były dwa wieżowce – żelbetowy Pałac Telefonów, wzniesiony przy głównej ulicy na początku lat trzydziestych według wzorów amerykańskich, oraz Casa Scânteii, powojenne dzieło socrealizmu. Ten gmach, mieszczący siedziby wydawnictw i kombinat poligraficzny, przypominał równie wyraźnie jak warszawski Pałac Kultury i Nauki moskiewskie *wysotki*. Projektowali go architekci rumuńscy, ale pod okiem radzieckich „doradców”. Pierwotne projekty z 1948 r. w duchu monumentalnego modernizmu zostały odrzucone – budynek powiększał się, przybywało ozdób³⁹. Wzniesiony na parkowych północnych obrzeżach stolicy, nie mógł jednak zdominować miasta, tak jak ogromniejszy od niego i usytuowany centralnie Pałac warszawski⁴⁰.

Osadzenie tych wielkich budowli wiązało się z przestrzennym kontekstem. Odbudowa Warszawy ukazywała, że materialne dziedzictwo ma w życiu publicznym pozytywną wartość. Odtwarzanie zabytków staromiejskich i przebudowa szczytków stolicy miały wielkie znaczenie dla psychologii zbiorowej, w dużym

³⁶ S. Meyer, *Dwie drogi do alei Stalina. Zmiany nazw ulic w Warszawie i Berlinie Wschodnim (1945–1950)*, w: *W połowie drogi. Warszawa między Paryżem a Kijowem*, red. J. Kochanowski, Warszawa 2006, s. 105–174.

³⁷ „The Times” z 2 grudnia 1961 r., s. 7.

³⁸ S. Tănase, *Elite și societate...*, s. 7–32.

³⁹ Casa Scânteii (101 m) wzniesiona została w latach 1948–1955 według projektu zespołu architektów (Nicolae Bădescu, Horia Maicu i in.). Ostatecznie budynek zwieńczony był iglicą na wzór gmachów moskiewskich, a przy projektowaniu fasad inspirowano się m.in. mołdawskimi klasztorami, uznanymi za przykład narodowego stylu. (A. Åman, *Architecture and Ideology in Eastern Europe during the Stalin Era. An Aspect of Cold War History*, New York 1992, s. 135–141; M. Celac, O. Carabela, M. Marcu-Lapadat, *București, arhitectură și modernitate. Un ghid adnotat*, București 2005, s. 124).

⁴⁰ Por. K. Rokicki, *Kłopotliwy dar: Pałac Kultury i Nauki*, w: J. Kochanowski et. al., *Zbudować Warszawę piękną... O nowy krajobraz stolicy (1944–1956)*, Warszawa 2003, s. 97–211.

stopniu legitymizując nowy system⁴¹. Maria Dąbrowska twierdziła wręcz w prywatnych zapiskach, że „ten ustrój cały jest skierowany ku budowie przyszłości, a udaje mu się tylko utrwalanie piękna znienawidzonej przeszłości. Nawet w architekturze udaje mu się tylko rekonstrukcja i odbudowa zabytków, a w szczególności – pałaców i kościołów”⁴². Odbudowa Warszawy była ogólnopolskim spektaklem publicznym, który mógł budzić lokalne resentymenty, lecz wyładowywał energię zbiorową w pozytywnym kierunku. Masowe zwiedzanie przez mieszkańców nowych fragmentów miasta – Trasy W–Z, Mariensztatu, później MDM-u – miało cechę autentyczności i wzmacniać mogło poczucie sensu codziennej, przeważnie trudnej egzystencji⁴³. Odtwarzanie zabytków, w tym budowli sakralnych, było popularyzowane⁴⁴ i stawało się tematem twórczości⁴⁵.

Odtworzenie dawnych kształtów Warszawy nie mogło jednak – w kontekście zmian politycznych – przesłaniać potrzeby wzniesienia „socjalistycznej stolicy”. Wyzwaniem była więc nie tylko odbudowa, ale przede wszystkim przebudowa miasta, nadanie mu nowego oblicza. Natomiast fakt, że Bukareszt nieznacznie ucierpiał w czasie wojny, nie mógł powstrzymać przed jego „rekonstrukcją” – dziedzictwo przeszłości musiało zostać przezwyciężone.

Z ideologii miejskiej ukształtowanej w ZSRR pierwszej Pięciolatki i wyrażonej w programie przebudowy Moskwy⁴⁶ wyrósł zarówno „sześćdziesięcioletni plan odbudowy Warszawy” (1949)⁴⁷, jak program „socjalistycznej rekonstrukcji” Bukaresztu

⁴¹ Trudno o lepsze potwierdzenie tego zjawiska, niż passus z dziennika antykomunisty Leopolda Tyrmanda (usunięty przezeń po latach na potrzeby druku). 13 stycznia 1954 r. Tyrmand stał na przystanku autobusowym, patrząc na panoramę odbudowywanego Starego Miasta. „Czułem w tej chwili wielką miłość do tego pochmurnego, zimowego dnia w Moim Mieście, w Mojej Dzielnicy, w Moim Miejsku na Ziemi. Urodziłem się i wychowałem tu, dwie ulice stąd. Jestem bardzo wdzięczny polskim komunistom za to, że dźwignęli te mury z ruin, bo w gruncie rzeczy to ich zasługa. Cała odbudowa Warszawy jest zasługą warszawiaków, ale odbudowa staromiejskiego rezerwatu wzruszeń jest zasługą komunistów. I dlatego dziękuję im w tym miejscu za ten śnieg warszawski na arcywarszawskich dachach” (L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, oprac. H. Dasko, Warszawa [1995], s. 86).

⁴² M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, t. 2: 1950–1954, Warszawa 1996, s. 124 (9 X 1950 r.).

⁴³ Zob. J. Górski, *Pamięć warszawskiej odbudowy 1945–1949. Antologia*, Warszawa 1972; tenże, *Drugie narodziny miasta. Warszawa 1945*, Warszawa 1976.

⁴⁴ Zob. *Szkice staromiejskie*, Warszawa 1955; *Stare Miasto w Warszawie. Odbudowa*, Warszawa 1956; *Kościół Warszawy w odbudowie*, Warszawa 1956; *Skarby spod gruzów. Niektóre zabytki ocalałe w kościołach warszawskich*, Warszawa 1958.

⁴⁵ Zob. R. Kołoniecki, *Powrót na Stare Miasto*, Warszawa 1953; K. Małcużyński, *Szkice warszawskie*, Warszawa 1953; J. Pytlakowski, *Listy z MDM*, [Warszawa] 1952; K. Brandys, *Obywatel*, Warszawa 1955.

⁴⁶ Zob. T.J. Colton, *Moscow. Governing the Socialist Metropolis*, Cambridge, London 1995, s. 251–280; *Moscou 1918–1941. De „l’homme nouveau” au bonheur totalitaire*, red. C. Gousseff, Paris 1993.

⁴⁷ B. Bierut, *Sześćdziesięcioletni plan odbudowy Warszawy*, Warszawa 1951.

(1952)⁴⁸. Oba odcinały się od dotychczasowej logiki rozwoju tych stolic, traktując je jako twory kapitalistycznej spekulacji, pozbawione harmonii przestrzennej i społecznej. Oba postulowały planowy rozwój miasta podzielonego na strefy mieszkalne, przemysłowe i rekreacyjne oraz traktowanie zabudowy jako całościowej kompozycji o jednolitym stylu. W obu pojawiły się obietnice budowy metra i wielkich inwestycji hydrologicznych, zamieniających przepływające przez miasto rzeki w kanały transportowe (co było uderzające zwłaszcza w odniesieniu do wąziutkiej Dymbowicy).

Rozgłos nadany „socjalistycznej rekonstrukcji” wzorowany był na kampanii propagandowej wokół przebudowy Moskwy, lecz był też akcją wynikającą organicznie z właściwej systemowi totalitarnemu potrzeby wielkiego gestu i czynu. Plan bukareszteński oznaczał też pierwsze po wojnie na wielką skalę zakrojone działania urbanistyczne w stolicy. Jej struktura, oparta na sieci cerkiewek parafialnych, a w XIX w. i okresie międzywojennym przekształcona w duchu kosmopolitycznym, nie była dobrem cenionym. Traktowano ją użytkowo, starając się wykorzystać zasoby mieszkaniowe na potrzeby napływu ludności. Jednak „socjalistyczna rekonstrukcja” nie nastąpiła – przeszkodziły zmiany w polityce następujące od 1953 r. i Bukareszt przetrwał lata pięćdziesiąte w formach tylko nieznacznie zmienionych. Oglądane dzisiaj niezbyt liczne budynki mieszkalne i gmachy publiczne z okresu socrealizmu zdają się raczej nawiązywać do tradycji miasta, niż z nią kłócić. W zestawieniu z brutalnymi i dramatycznymi doświadczeniami społeczeństwa architektura wydaje się wręcz sferą harmonii. Szczerby w zabudowie bukareszteńskich bulwarów wypełniano domami dopasowanymi do sąsiedztwa skalą i podziałami architektonicznymi; detal socrealistyczny był skromny i niewiele miał wspólnego np. z fasadami rekonstruowanego w tym samym czasie kijowskiego Kreszczatiku. Kilka nowych zespołów mieszkaniowych, które wznoszono na początku lat pięćdziesiątych, wzorowało się już wyraźniej na urbanistyce radzieckiej: były to zwarte ciągi domów tworzące pierzeje ulic i otaczające obszerne podwórza, monumentalne przejścia bramne, nawiązujące do klasycyzmu ozdoby⁴⁹.

Ogromna przewaga starych struktur przestrzennych rzucała się w oczy każdemu, kto odwiedzał Bukareszt. Zachował on ślady metropolitalnego charakteru i dostrzegalny dla przybyszów „południowoeuropejski urok”, o którym pisał Stefan Kisielewski⁵⁰. Na to wrażenie składały się takie cechy, jak pewien chaos przestrzenny, robiący wrażenie improwizacji, i formy budynków o głębokich

⁴⁸ Postanowienia władz partyjnych i rządowych odnoszące się do przebudowy sieci miejskiej Rumunii, samego Bukaresztu i powstania w stolicy metra opublikowano w „Scânteii” z 14 listopada 1952 r., s. 1–3; w następnych numerach publiczności dokonywali egzekucji decyzji rządowych (16 listopada, s. 5; 18 listopada, s. 3).

⁴⁹ G. Ionescu, *Arhitectura pe teritoriul României de-a lungul veacurilor*, București 1982, s. 642 i nn.

⁵⁰ S. Kisielewski, *op.cit.*, s. 176.

loggiach i tarasach ocienionych dzikim winem. Okna budynków osłaniano od słońca i upału charakterystycznymi drewnianymi roletami (*jaluzele*). Przy „domach bojarskich” znajdowały się wąskie podwórka i ogródki, tworzące przestrzeń pełną tajemniczych zakątków. Podwórka te miały duże znaczenie dla mieszkańców, pragnących stworzyć własną, intymną przestrzeń oraz – co ważne w gospodarce niedoboru – składować tam różne dobra. Obłe naroża i kąty ostre w architekturze, tak typowe dla Bukaresztu i w ogóle dla Południa⁵¹, wynikały tu w dużym stopniu z kształtu działek budowlanych. Były one bardzo nieregularne z powodu powikłania sieci ulic, których „systematyzacja” to powtarzające się hasło planów urbanistycznych przed wojną i zwłaszcza w epoce komunistycznej.

O ile Warszawa zatraciła w dużym stopniu zróżnicowanie dzielnicowe, o tyle Bukareszt w dużym stopniu je zachował. Symbolem ciągłości historycznej mogło być istnienie dzielnicy żydowskiej, po której wspomnieniem były w Warszawie gruzowe wzniesienia pod blokami Muranowa. Według spisu powszechnego z lutego 1956 r., w Bukareszcie mieszkało ponad 44 tys. Żydów⁵² i mniejszość ta cechowała się znaczną koncentracją. Niemal połowa bukareszteńskich Żydów (ponad 21 tys.) grupowała się w *raionie* imienia Tudora Vladimirescu na południowym wschodzie miasta. Zasiadłone przez Żydów ulice nazywano potocznie jeszcze w latach sześćdziesiątych *cartierul evreiesc*⁵³.

Ogólne kształty śródmieść przetrwały w obu miastach – poważnie przekształconej Warszawie i nienaruszonym w zasadzie Bukareszcie. Układy tych śródmieść, mimo całej odmienności stolic, wydają się podobne⁵⁴. W obu najstarszy trakt historyczny – Trakt Królewski i *Podul Mogoșoaiei* – uzupełniony jest równoległym, późniejszym i szerszym ciągiem Bulwarów/Marszałkowską. Łącznik między tymi trasami to ruchliwa ulica handlowa – Chmielna/Lipscani. Fragmentem Traktu Królewskiego są Aleje Ujazdowskie, trasa spacerowa „dobrego towarzystwa” dawnej Warszawy z ciągiem atrakcyjnych parków, czego odpowiednikiem w Bukareszcie jest imponująca aleja wysadzana wieloma rzędami drzew, czyli Șoseaua Kiseleff, zwana Szosą. „Na Szosę” tradycyjnie wybierała się spacerować wielkomiejska elita, *lume bună*, zażywając ochłody w parkach i odwiedzając tarasy restauracji. W 1957 r. ta ocieniona, przyjemna okolica

⁵¹ M. Staruch, *Nieprostokątne układy przestrzenne w architekturze mieszkaniowej*, „Architektura” 1969, nr 12, s. 467–471.

⁵² *Anuarul Statistic al orașului București 1960*, București 1960, s. 48 i nn., tab. 12. Wśród 1,2 mln mieszkańców Bukaresztu odnotowano także 11,6 tys. Węgrów, 5,4 tys. Niemców, 2,2 tys. Rosjan oraz 14,7 tys. osób innych narodowości lub narodowo nieokreślonych.

⁵³ M. Cantuniari, *Bărbatul cu cele trei morți ale sale*, București 2007, s. 144.

⁵⁴ Zestawienia różnych cech przestrzeni śródmieścia Warszawy i Bukaresztu oraz innych wybranych stolic europejskich, zarówno ilościowe jak jakościowe, robił w latach siedemdziesiątych Stefan Kurowski. Wnioski były bardzo niekorzystne dla Warszawy, a Bukareszt, choć pod wieloma względami nisko w tabelach, jawił się jako miasto z dużym potencjałem (S. Kurowski, *Warszawa na tle stolic Europy*, Lublin 1987).

przyciągała wciąż tłumy w niedzielne popołudnia, lecz wzdłuż Szosy brakowało restauracyjnych tarasów, które ożywiały ją w dawnych czasach⁵⁵.

Înainte czyli Przedtem

Jednym z podstawowych zabiegów propagandowych lat stalinizmu było przeciwstawianie tego, co „dawniej” (niesprawiedliwego i ułomnego) temu, co powstaje „dziś”. W bukareszteńskiej prasie zestawiano fotografie miejsc niegdyś nędznych, a teraz kwitnących. Zanedbane wciąż dzielnice, zaułki i domy jawić się miały jako eliminowana spuścizna „reżimu obszarniczo-burżuazyjnego”. Stare domy szarzyły, popadały w zaniechanie, prac konserwacyjnych nie prowadzono na czas, a remonty były zwykle partackie. Postępowała więc dewastacja urządzeń i instalacji, wyposażenia wnętrz i klatek schodowych, zatarata elementów oprawy sklepów, odpadanie sztukaterii, przeciekanie dachów⁵⁶. Odarte z tynku kamienice i błotniste ulice Warszawy – także wiązać się miały z tym, co „dawniej”, przedstawiane były jako dziedzictwo przeszłości.

W połowie lat pięćdziesiątych obraz ten jednak komplikował się. Stan Warszawy stawał się w dyskusji publicznej wyrazem smutnego „dziś”, natomiast stare domy, przeznaczone do wyburzenia, znajdowały obrońców, odwołujących się do pamięci miasta lub walorów architektury. Były to jednak głosy marginalne, nie odpowiadające także powszechnemu pragnieniu zmiany warunków mieszkaniowych. Wraz z rozbudową nowych dzielnic narastały kontrasty między zanedbanymi strukturami przeszłości a „jasnymi i pięknymi” (przynajmniej przez pewien czas) nowymi budowlami. Ludzie z sypiącej się warszawskiej Pragi czy szczytków zabudowy Woli sytuowali się więc coraz wyraźniej w świecie „odchodzącym”, nazywani w prasie „ostatnimi Mohikanami” starych dzielnic⁵⁷. Względny komfort nowo wznoszonych bloków oddziaływał z pewnością na zbiorowe nastroje, tak jak oddziaływał na świadomość społeczną dominujący mit nowoczesności. Jednocześnie istniało w tej świadomości inne „dawniej”, odmienne od propagandowego.

⁵⁵ J.-N. Grandhomme, *op.cit.*, s. 288 i nn.

⁵⁶ Skargi na przewlekłość i opłakane skutki remontów wypełniały szpalty interwencji prasowych bukareszteńskich dzienników, zwłaszcza w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Zamieszczał je m.in. główny organ partii „Scînteia”. Skutki opisano w 1975 r., gdy oceniano, że 54% budynków w Bukareszcie było w dobrej kondycji, 10% w „zaawansowanej ruinie”, a 36% gdzieś pomiędzy tymi stanami. Bardzo znamienne były wyniki tych oględzin w odniesieniu do powierzchni miasta (9250 ha). Około jednej trzeciej tej powierzchni zajmowały budynki wzniesione po 1944 r. (2950 ha), czyli uznawane za nowoczesne, a 650 ha starsze, ale oceniane jako zdrowe, natomiast większość powierzchni miasta, 5650 ha, pokryta była domami w złym stanie (D.C. Giurgescu, *Distru-gerea trecutului României*, București 1994, s. 17).

⁵⁷ B. Brzostek, *Za progiem. Codziennosc w przestrzeni publicznej Warszawy lat 1955–1970*, Warszawa 2007, s. 143–149.

Przez dziesięciolecia rządów komunistycznych w prywatnych rozmowach starszych i bardziej doświadczonych mieszkańców Bukaresztu przewijało się słowo-klucz: *Înainte* – przedtem⁵⁸. Odnosiło się do czasów przedwojennych przeciwstawianych trudnym czasom dzisiejszym. Usiłowanie przechowania pewnych form należących do przeszłości cechowało zwłaszcza środowiska dawnej arystokracji, starej inteligencji i wolnych zawodów, po wojnie spauperyzowane i zagrożone represjami. Były to grupy konserwatywne, zanurzone – jak chciał Gurvitch – w „czasie nienadążającym za sobą samym”. Odrzucenie na margines życia zbiorowego podkreślało tylko tę cechę. Zbierano się w mieszkaniach prywatnych, wspominając dawniejsze czasy. Biedujący, niedrukowalni literaci czytali kawałki poezji czy prozy, zbierając datki od uczestników spotkań⁵⁹. Były to enklawy, w których trwał obyczaj używania francuskich zwrotów i zachowywania dawnych dystynkcji.

Ten etos trwania dawnej arystokracji ukazał z pewnym przekąsem, ale sugestywnie George Călinescu w powieści *Scrinul negru* (1960)⁶⁰. Sam Călinescu (1899–1965) stanowił przykład postawy innej, a mianowicie przystosowania do nowych reguł i kariery w systemie przy jednoczesnym usiłowaniu zachowania dawnego stylu – zarówno w kształcie literackim prozy, jak rytmie życia i wyglądzie domu. Podobnie pisarz i poeta Tudor Arghezi (1880–1967). Jego tekst o możliwości odkrywania przyrody w nowym reżimie, który zniósł egoizm klasowy zilustrowano w 1960 r. fotografią Argheziego – staroświeckiego gentlemana w muszce i kapeluszu, z laseczką, ujętego na tle rusztowań budowy wielkiego bloku mieszkalnego⁶¹. Można to nazwać „nobliwą legitymizacją” reżimu, potrzebującego także sygnałów kontynuacji kulturowej, co w Rumunii lat sześćdziesiątych było coraz wyraźniejsze. „Wczoraj” okazywało się spojone z terażniejszością. Odpowiada temu *casus* Jarosława Iwaszkiewicza, pisarza fetowanego przez władze i chętnie włączającego się w oficjalną rzeczywistość PRL, który w swym domu w podwarszawskim Stawisku konserwował „dawny świat”. Jego dzienniki dowodzą głębokiego przeświadczenia o słuszności takiej ochrony starego przed nowym⁶². Pewien kontrast wobec postawy pisarza stanowi znów przypadek (zaprzyjaźnionego z nim zresztą) kompozytora Zygmunta Mycielskiego⁶³. Pełen dystansu wobec zdegradowanej rzeczywistości, jaką ogląda, ten arystokrata chroni zewnętrzne formy dawnych czasów jako element cywilizacji

⁵⁸ A. Bentoiu, *Timpul ce ni s-a dat...*, t. II, București 2006, s. 316; P. Cernat, I. Manolescu, A. Mitchevici, I. Stanimir, *O lume dispărută. Patru istorii personale urmate de un dialog cu H.-R. Patapievici*, București 2004, s. 36.

⁵⁹ S. Tănase, *Anatomia mistificării*, wyd. II, București 2003, s. 24 i nn.

⁶⁰ Wydanie polskie: *Czarna komoda*, tłum. D. Bieńkowska, Warszawa 1962.

⁶¹ T. Arghezi, *Tabletă de Turist*, „Almanah Turistic” 1961, b.n.

⁶² J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, oprac. A. i R. Papiescy, Warszawa 2008.

⁶³ Por. Z. Mycielski, *Dziennik 1950–1959*, Warszawa 1999; tenże, *Dziennik 1960–1969*, Warszawa 2001.

życia codziennego. W 1972 r. Mycielski podróżuje, odwiedzając europejskich znajomych z wysokich sfer. Przy pożegnaniu księżę Monako osobiście podaje mu płaszcz, co Mycielski komentuje w dzienniku: „uprzejmości austriackie, dawniej i polskie w najlepszych domach (tylko Janusz Radziwiłł podawał mi płaszcz). Usiłuję to robić w moim pokoiku, gdy przychodzi czasami Bolek Bochwic, Heniś Rostworowski, Jerzy Andrzejewski, Pawełek Hertz”⁶⁴.

Wiele przykładów podobnych postaw odnaleźć można w opisach ze wspomnień i dzienników, ukazujących ciężkie, zwłaszcza w Rumunii, doświadczenia dawnych elit. Lata sześćdziesiąte przynosiły tu pewną odmianę, związaną z liberalizacją polityczną i ewolucją aspiracji społeczności miejskich⁶⁵. W rubryce ogłoszeń drobnych bukareszteńskiego dziennika znaleźć można liczne ogłoszenia w rodzaju: „Emerytka wykształcona, języki obce, szuka pracy na pół dnia”; „Emerytka szuka pokoju z gazem, uczy angielskiego, francuskiego, niemieckiego”⁶⁶. Wskazują one zarówno na trudną sytuację życiową starej inteligencji, jak reprodukcję tradycyjnych form kultury.

W szerszym sensie „wczoraj” kultywowane było w obyczaju miejskim, zwłaszcza spotkaniach kawiarnianych, spacerach po warszawskich Alejach Ujazdowskich i bukareszteńskiej Szosie. Społeczne poczucie ciągłości opierało się też na wspomnieniu o dawnych właścicielach domów, knajp i sklepów. „Sklepy i restauracje, które przed wojną słynęły ze swej konfekcji lub kuchni, są wciąż w wielu wypadkach identyfikowane z nazwiskami dawno usuniętych właścicieli, a dekoracje ich wnętrz wywołują wspomnienie przeszłości, która kontrastuje ze smętnymi towarami zalegającymi dziś na wystawach” – donosił korespondent „The Times” z Bukaresztu wiosną 1959 r.⁶⁷ O spółdzielczym sklepie spożywczym na warszawskiej Saskiej Kępie wielu bywalców mawiało „Pakulscy”, o kawiarni „Antycznej” przy placu Trzech Krzyży – „U Marca”, a pobliska „Wilanowska” była dla wielu „Galińskim”. Bezimienny bukareszteński sklep spożywczy przy bulwarze Magheru nazywany był „Leonida” – nazwiskiem dawnego właściciela⁶⁸.

W Warszawie tego rodzaju mentalne kontynuacje miały wielkie znaczenie wobec zniszczenia miasta, w Bukareszcie – wobec brutalnej kampanii niszczenia dorobku elit. Jednak od 1953 r. organizatorzy miejskiego życia zaczęli tam także szukać nawiązań do przeszłości. Wiązało się to z organizacją Festiwalu Młodzieży,

⁶⁴ Z. Mycielski, *Niby-dziennik*, Warszawa 1998, s. 50 (13–14 IV 1972 r.).

⁶⁵ C. Durandin, *Bucarest, mémoires et promenades*, Paris 2000, s. 118.

⁶⁶ „România Liberă” z 6 lutego 1968 r., s. 4; 11 lutego 1968 r., s. 4.

⁶⁷ *Gaiety Under the Red Cloak of Utility*, „The Times” z 16 czerwca 1959 r., s. 8.

⁶⁸ *Saska Kępa w listach, opisach, wspomnieniach*, oprac. H. Faryna-Paszkiwicz, Warszawa 2004, s. 189; Niewidzialny, *W Marcu jak w garncu*, „Stolica” z 15–22 kwietnia 1962 r., s. 12; K. Golańska, *Czy należy chodzić do „Galińskiego”?*, „Stolica” z 24 kwietnia 1966 r., s. 11; P. Marian, *Magazinul omului grăbit*, „România Liberă” z 20 stycznia 1968 r., s. 2.

rozumianą także jako promocja miasta, następnie z Odwilżą. Zlikwidowane lub zamienione w kantyny niektóre stare lokale bukareszteńskie zaczęły się odradzać, czasem pod dawnymi nazwami. W latach 1953–1954 powróciła „Cina”, słynny lokal międzywojenny, piwiarnie „Gambrinus” i „Carul cu Bere” o zachowanym wystroju wnętrz, restauracja „Continental”, na miejscu nieczynnego od dawna „Mon Jardin” pojawił się „Parcul Trandafirilor”, a zamiast „Café București” – „Ambasador”⁶⁹. Choć niezbyt przypominały swe dawne odpowiedniki, były sygnałami ciągłości kultury miejskiej. W Warszawie podobne tendencje zauważyć się dało w drugiej połowie dekady. Odtworzono wtedy „Staroświecki Sklep” upaństwowionej firmy Wedla, a w nowym budynku u zbiegu ulic Szpitalnej i Brackiej otwarto kawiarnię o nazwie nawiązującej do istniejącej w tym miejscu przed wojną cukierni „Szwajcarskiej”.

Było to tym istotniejsze, że przestrzeń stała się po wojnie mniej czytelna. Znikały z niej oznaki rywalizacji handlowej, rozpoznawalne powiązania miejsc i osób. Stare centrum Bukaresztu było zlepkiem niewielkich domów z ogrodami, identyfikowanych z nazwiskami posiadaczy. Domy te bywały bardzo ozdobne, świadcząc o zasobności właścicieli i fantazji architektów, a dekoracje tworzyły programy symboliczne mające wyrażać jakąś istotną cechę osób, rodzin, tradycji. W dobie modernizmu natomiast, gdy domy i kamienice dekorowano oszczędnie, pojawiały się na nich tabliczki z nazwiskami architektów i właścicieli. Bardzo wiele takich sygnałów istniało stale w przestrzeni publicznej Bukaresztu, przywołując „dawny świat”. W Warszawie, która utraciła w momencie zniszczenia te tysiące drobnych form i zakątków, poczucie ciągłości opierało się w większej mierze na wspomnieniu i micie dawnego miasta. To istniejące było znacznie bardziej „przejrzyste” – o poszerzonych ulicach, zlikwidowanych zaułkach, podwórkach odbudowywanej Starówki pozbawionej charakterystycznych dobudówek i zakamarków.

„Długo uciekaliśmy [...] od specyfiki”

W połowie lat pięćdziesiątych architektura polska zrzuciła socrealizm wśród ożywionych krytyk i dyskusji; w Rumunii nieco później i dyskretniej. Projekty bukareszteńskiego gmachu Radia zmieniono w trakcie realizacji w tym samym stopniu, jak kilka lat wcześniej szkice Casa Scânteii, lecz w odwrotnym kierunku. Z budynku odpadły ozdoby, kolumnady utraciły zwieńczenia z figurami⁷⁰.

⁶⁹ I. Paraschiv, T. Iliescu, *De la Hanul Șerban Vodă la hotel Intercontinental. (Pagini din istoria comerțului hotelier și de alimentație publică din București)*, București 1979, s. 268 i nn.; Gh. Parusi, *op.cit.*, s. 678.

⁷⁰ A. Aman, *op.cit.*, s. 224 i nn.

Powracał monumentalizm przypominający międzywojnie oraz inspirowany współczesną architekturą Zachodu modernizmem.

Zamiast „socjalistycznej rekonstrukcji” prowadzić zaczęto punktowe inwestycje w centrum Bukaresztu – powstawały gmachy solidne i ciekawe architektonicznie. Ich wznoszeniu towarzyszyły dość brutalne wyburzenia. W 1960 r. ukończono duże założenie reprezentacyjno-mieszkaniowe na tyłach dawnego pałacu królewskiego (czyli w pobliżu opisanego wcześniej placu powstałego wskutek wyburzeń lat międzywojennych). Powstała wielka Sala Pałacowa (kongresowa) na trzy tysiące miejsc, otoczona wiankiem modernistycznych bloków⁷¹. „Wielu opłakiwało zniszczenie trzech cerkiewek – wspomina tłumaczka i poetka Annie Bentoiu – [...] oraz dawnego ogrodu królewskiego i małego budynku służącego za rzeczywiste mieszkanie króla. Wydaje mi się jednak, że te działania były naturalne dla reżimu ateistycznego i antymonarchistycznego; odkupione zostały harmonią nowego kompleksu i szeroko otwartymi widokami na Kościół Luterński i mały klejnot, jakim jest cerkiew Kretzulescu”⁷². Niedługo później przy pobliskim bulwarze Magheru zbudowano dwa modernistyczne gmachy o charakterystycznej łamanej linii dachów. W parterach znalazły się biura turystyczne i wielki sklep odzieżowy „Eva”. Budynki te powstały na miejscu wyburzonych starych domów. W jednym z nich mieszkał niegdyś wybitny polityk Titu Maiorescu (1840–1917), a następnie mieścił się tam klub znaczącego w historii kultury rumuńskiej stowarzyszenia *Junimea*. Przepadła także stylizowana na świątynię antyczną siedziba Muzeum Simu – kolekcje obrazów i rzeźb przeniesiono do innych muzeów, zaś nazwisko fundatora zostało wraz z budynkiem usunięte ze zbiorowej świadomości⁷³. Łatwo zauważyć, że te przemiany przypominały akcje wyburzeń z okresu międzywojennego; wiązały się też stale z dylematami swojskości i obcości. Na miejscu budynków rozpoznawalnych i wpisanych w kulturę miasta powstawały wyższe i bardziej wielkomiejskie.

Wkrótce dochodzić zaczęło do znaczących przekształceń oficjalnego podejścia do historii. Pod koniec rządów Gheorghe Gheorghiu-Deja, a zwłaszcza od 1965 r., gdy władzę objął Nicolae Ceaușescu, zarysowywało się zjawisko „narodowego komunizmu”. Wiązała się z nim nowa waloryzacja narodowej przeszłości i optymistyczna wizja rodzimej kultury⁷⁴. Wśród mnożących się odwołań do historii pojawiły się także dyskusje na temat architektury, która winna stawać się „autentycznie rumuńska”, przypominające w pewnym stopniu spory międzywojenne. Objawiała się w tym szczególnie rywalizacja między opcją socrealistyczną, podkreślającą „narodową formę”, a kosmopolitycznym modernizmem, który

⁷¹ Dzieło zespołu architektów (m.in. Tiberiu Ricci, który w latach Ceaușescu wyemigruje z Rumunii), 1957–1960; zob. M. Celac, O. Carabela, M. Marcu-Lapadat, *op.cit.*, s. 65.

⁷² A. Bentoiu, *Timpul ce ni s-a dat...*, wyd. II, București 2007, s. 289.

⁷³ *Ibidem*, s. 43.

⁷⁴ Zob. L. Boia, *Rumuni: świadomość, mity, historia*, tłum. K. Jurczak, Kraków 2003, s. 95–99.

obdarzał teraz miasta rumuńskie żelbetowymi konstrukcjami. Rozwój budownictwa mieszkaniowego wiązał się z programem „systematyzacji” urbanistycznej. Objął on najpierw uważane za najslabiej rozwinięte miasta mołdawskie i wołoskie, których parterowe ozdobne domki równano z ziemią, likwidując całe układy miejskie, przeważnie bardzo nieregularne, i zastępowano je wznoszonymi szybko kompozycjami wielopiętrowych bloków⁷⁵. Stare „targi” – pisano – zmieniają się w prawdziwe miasta⁷⁶. Była to kolejna odsłona dążenia do miejskości, zamiany *târg* w *oraş* (miasto) – dylematu rozwoju urbanistycznego Rumunii⁷⁷. Efekty tych zabiegów budziły mieszane uczucia, ponieważ ostro kontrastowały z zachowanym dziedzictwem. Sam szef partii pouczał w 1966 r. na konferencji budowniczych, że dobra architektura „łączyć winna to, co najbardziej postępowe i najcenniejsze w architekturze światowej, ze specyfiką lokalną, z tradycjami i wartościami narodowej sztuki rumuńskiej”⁷⁸. Poszukiwaniu architektonicznego *specific național* służyć miały dyskusje organizowane przez Unię Architektów w prestiżowej bukareszteńskiej sali Dalles. Aktywnym propagatorem tej specyfiki był architekt i konserwator Constantin Joja, który przedstawiał projekty bloków mieszkalnych, mających nawiązywać do rumuńskich domów wiejskich⁷⁹.

Obok typowych apologetycznych reportaży z wielkich budów pojawiać się zaczęły w drugiej połowie lat sześćdziesiątych wypowiedzi w obronie dziedzictwa, zbliżone do tych, jakie znaleźć można w prasie polskiej po 1956 r., ale pobrzmiewające „narodowym komunizmem”⁸⁰. Pisarz Demostene Botez głosił w centralnym organie partii, że stare zakątki i domy stanowią o „duchowej tożsamości” miast, dlatego trzeba je chronić⁸¹. Na początku 1968 r. w „Scînteii”

⁷⁵ W latach sześćdziesiątych spotkało to m.in. miasta Piteşti, Suceava, Bacău, Botoşani, Vaslui – zob. D.C. Giurgescu, *op.cit.*, s. 16–26.

⁷⁶ I. Istrati, *Vechi târguri – oraşe noi*, „Romînia Liberă” z 2 marca 1964 r., s. 3.

⁷⁷ Por. Colocviul „Termenii târg – oraş. Semnificaţie, evoluţie şi utilizare”, „Historia urbana” 1993, nr 1, s. 83–109.

⁷⁸ „Romînia Liberă” z 27 lutego 1966 r., s. 1.

⁷⁹ P. Comarnescu, *Spre o arhitectură autentic românească*, „Informaţia Bucureştiului” z 2 listopada 1968 r., s. 1, 3.

⁸⁰ Doświadczeniem Warszawy było burzenie pozostałości dziewiętnastowiecznej zabudowy, skuwanie ozdób z eklektycznych kamienic – straty wskazywane w publicystyce od połowy lat pięćdziesiątych (zob. M. Kwiatkowski, *Warszawska czynszówka też należy do historii*, „Stolica” 1956, nr 9, s. 3; K. Guranowska-Gruszecka, *O uratowanie ginącej Warszawy „fin de siècle’u”*, „Kronika Warszawy” 1976, nr 1, s. 13–22; W. Łysiak, *Oskarżam*, „Stolica” 1977, nr 47, s. 14). Dyskusje nasiliły się po 1989 r.; padać zaczęły oskarżenia pod adresem powojennych urbanistów o spowodowanie „drugiej śmierci miasta” (zob. J. Sujecki, *Druga śmierć miasta. Przyczyny i konsekwencje*, w: *Historyczne centrum Warszawy. Urbanistyka, architektura, problemy konserwatorskie. Materiały sesji naukowej, Warszawa 23–24 V 1996*, pod red. B. Wierzbickiej, Warszawa 1998; J. Sołtan, *Czy Polacy sami też burzyli Warszawę?*, „Kultura” 1996, 1–2, s. 108–111; J.S. Majewski, T. Markiewicz, *Warszawa nie odbudowana*, Warszawa 1998).

⁸¹ D. Botez, *Identitatea spirituală a oraşului*, „Scînteia” z 31 października 1968 r., s. 1, 5.

broniono zagrożonego rozbiórką domu wybitnego malarza Ștefana Luchiana (1868–1916). Protestowano przeciwko „furi” budowniczych, którzy zniszczyli zabytkowy gmach Akademii w Jassach, ponieważ zawadzał przy trasowaniu nowej arterii. Potomność nas osądzi – komentował publicysta⁸². Pisarz Eugen Barbu⁸³ głosił: „Długo uciekaliśmy w niepojęty sposób od tego, co urzeka każdego cudzoziemca przybyłego do naszego kraju: od specyfiki. [...] Nie wiem, ilu przewodników zna miejsce, w którym znajduje się wspaniała cerkiew Stavropoleos [...], ilu cudzoziemców prowadzi się do [klasztoru] Schitu Darvari, nie tak starego, ale pełnego tajemnic i cieni przeszłości”⁸⁴.

Tymczasem warszawska starówka zdążyła nieco poszarzeć. Zamiast Zamku Królewskiego, którego odbudowę wielokrotnie zapowiadano, można było oglądać skwer z ławkami i zabezpieczoną ruiną fragmentu ściany. Było to dowodem odwrócenia się władz od problemów dziedzictwa. Sam Władysław Gomułka przeciwny był odbudowie Zamku, co wyłożył już po swym upadku w liście do władz partyjnych⁸⁵. W Bukareszcie pojawiły się natomiast inicjatywy mające przywrócić blask podupadłym zabytkom. Wspomniany Constantin Joja zaangażowany był w rewaloryzację starej dzielnicy handlowej, rozciągającej się wokół ulicy Lipsanci, odpowiednika warszawskiej Chmielnej. Znacznie bardziej od niej malownicza i ozdobna, Lipsanci wpisywała się w substancję domów kupieckich i zajazdów, których obraz był smutny po dwudziestu latach państwowego administrowania. Cenne zabytki nie były w żadne sposób oznaczone, a często – jak cerkiewka Doamnei – otoczone rupieciami, workami i kupami gruzu⁸⁶. Dawne zajazdy, „hany” o ciekawej architekturze, służyły za przepełnione mieszkania, składy i biura. Największy z nich, pochodzący z początku XIX w. Hanul lui Manuc, zajmowany był przez 70 rodzin⁸⁷. Ogłoszenie jego rewaloryzacji i zamiany na hotel z restauracją i sklepami dla turystów było dowodem zmian, jakie dokonywały się w oficjalnej kulturze. Planowano restaurację starych ulic,

⁸² A.I. Ghilia, *Urbanism și urbanitate*, „Scînteia” z 7 lutego 1968 r., s. 1. Dom Luchiana przy str. Mendeleev 29 w Bukareszcie został ocalony; jesienią umieszczono na nim tablicę pamiątkową („Informația Bucureștiului” z 19 października 1968 r., s. 3).

⁸³ Ten wybitny prozaik (1924–1993), ukazujący w swoich powieściach bogactwo rumuńskiej obyczajowości, był także przedstawicielem nurtu „narodowego” w oficjalnej kulturze począwszy od lat sześćdziesiątych. W pełni zmanifestował swe poglądy po 1989 r., gdy stał się publicystą nacjonalistycznym i antysemitycznym, współpracując m.in. ze skrajnym politykiem Corneliu Vadimem Tudorem.

⁸⁴ E. Barbu, *Cultura orașelor*, „Romînia Liberă” z 18 kwietnia 1965 r., s. 2. Określenie „cienie przeszłości” dobrze pasuje do losu Schitu Darvari, z którego sześć lat wcześniej usunięto mnichów.

⁸⁵ *Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982*, oprac. J. Andrzejewski (Andrzej Paczkowski), Londyn 1987, s. 191–238.

⁸⁶ D. Almaș, *Frumusețea orașului*, „Informația Bucureștiului” z 25 września 1967 r., s. 1.

⁸⁷ L. Dumitrescu, *Restaurarea unor monumente ale orașului*, „Informația Bucureștiului” z 11 lipca 1967 r., s. 1.

które poprzez odnowienie sieci handlowej, a zachowanie oryginalnych ozdób, bruków, szyldów, stać się miały atrakcją miasta, przypominającą o jego przeszłości. W założeniu formy stare miały współgrać tam z nowoczesnością – dla uniknięcia „efektu scenograficznego”⁸⁸.

Czy go uniknięto? Pisarz Constantin Mateescu, który obejrzy efekty prac przy Hanul lui Manuc we wrześniu 1971 r., osądzi je surowo. „Wygląda jak strój ludowy w sklepie z rękodziełem. Zbyt wiele strojności jak na prawie dwustuletni zabytek. Na podwórku, gdzie chłopci zajeżdżali niegdyś swymi wozami, przy stołach ustawionych na kamiennych płytach konsumenci piją piwo Pilsen i jedzą krwawe befsztyki. Spod arkad słychać stukot gry w kości. Orient jest zupełnie nieobecny w atmosferze lokalu. Podziemia wypełnione są długowłosymi chłopakami i panienkami o odkrytych udach, które piją wódkę, lekka muzyka leci z tranzystorów. Żałosna farsa – ta odnowa dzieła Manuk-beja”⁸⁹.

Plan drugi: terażniejszość

Terażniejszość miast komunistycznych bywała dla przybyszów z Zachodu obrazem przeszłości. Oglądającemu Warszawę w 1957 r. publicyście francuskiemu jej pustawe ulice, zgrzebnie ubrani przechodnie, ukryte w kawiarniach i klubach ogniska życia przypominały Paryż lat okupacji. Kilka lat później innej obserwatorce atmosfera PRL kojarzyła się z Francją 1947 r.⁹⁰ Na początku lat siedemdziesiątych dziennikarz z Wielkiej Brytanii przybliżał natomiast swym odbiorcom realia Rumunii, zestawiając je z tużpowojennymi doświadczeniami Brytyjczyków: brakami, wyrzeczeniami i surowością życia codziennego⁹¹.

Surowość ta była, oczywiście, względna, co ilustrować mogą przywołane wyżej scenki z Hanul lui Manuc, ukazujące triumf modnej nowoczesności nad wspomnieniem historii. Lata polskiej małej stabilizacji czy rumuńskiej *relaxare* jawić się mogły większości mieszkańców tych krajów jako czas pomyślny na tle dawniejszych zbiorowych doświadczeń. Uważał tak francuski dyplomata, donoszący z Warszawy w 1967 r., że „w porównaniu z trudnościami, jakich ten kraj zaznał, zdaje się, że przeważająca większość Polaków może żyć, nie skarżąc się nadmiernie”⁹². W przypadku obywateli PRL podstawowym, formującym na

⁸⁸ Gh. Curinschi, *Ecouri la articolul „Reînvie centrul Bucureștiului de altădată”*, „Scînteia” z 11 lipca 1968 r., s. 2.

⁸⁹ C. Mateescu, *Jurnal II (1968–1972)*, Rm.-Valcea 1998, s. 309 (10 IX 1971 r.).

⁹⁰ M. Péju, *Retour de Pologne*, „Les Temps modernes” 1957, nr 137–138, s. 37; E. Fournier, *Pologne*, Paris 1963, s. 133.

⁹¹ M. Brown, *Architecture Hiding Real Beauty Spots*, „The Times” z 2 grudnia 1972 r., s. 32.

⁹² AMAE, Kolekcja Pologne, sygn. 2479, k. 2, Chargé d'affaires Jacques Fouchet, *Les trois formes du malaise polonais*, 10 X 1967 r.

długo wiedzę o świecie, doświadczeniem była wojna i okupacja. Mieszkańcom Rumunii, którzy w mniejszym stopniu doświadczyli wojennych okropności, przesłaniał je cień stalinizmu, znacznie okrutniejszego i dłuższego w ich państwie niż w Polsce.

Wyzwaniem było przewyciężenie przeszłości i budowa (czy też odzyskanie) terażniejszości – w wymiarze propagandowym, ale i osobistym. Poszukiwanie terażniejszości oznaczało wyzwolenie się niektórych sfer życia spod politycznych dogmatów. Od połowy lat pięćdziesiątych poszerzało się w przestrzeni publicznej pole uznania potrzeb indywidualnych i odrębności świata prywatnego. Na plan pierwszy wychodziły problemy materialne. Materia istniejącego miasta była zaś ułomna; Bukaresztu jako obraz przestarzałości zastanego ładu, Warszawy – nieprzewyciężonych zniszczeń. Dwa jeszcze wyzwania stały przed organizatorami życia miejskiego obu stolic: przewyciężenie jego szarości i ponurości, z jakiej najwyraźniej zdawano sobie sprawę, oraz nadanie mu cech „nowoczesnych”. W warunkach upaństwowienia i biurokratyzacji wysiłki te miały charakter planowych, odgórných przekształceń i kampanii.

„Tak dziwna jest ludzkość, która się nie śmieje!”

W latach stalinizmu obie stolicy nabrały cech miast Nowej Wiary, jak to nazwał Czesław Miłosz. „Likwidowanie drobnych prywatnych przedsiębiorstw – pisał – nadaje ulicom wygląd sztywny i urzędowy. Chroniczny brak dóbr konsumpcyjnych sprawia, że tłum jest jednolicie szary i jednolicie ubogi. [...] Ilość przeżyć estetycznych, jakie otrzymuje mieszkaniac miast Nowej Wiary, jest więc niezwykle ograniczona”⁹³. Oddają tę atmosferę wspomnienia świadków epoki i spostrzeżenia przybyszów z zewnątrz, którzy oglądali Warszawę i Bukareszt lat stalinizmu⁹⁴.

„Daje się obserwować zupełny brak poczucia humoru. Nie tylko znikło z literatury, ale nie występuje też w codziennej pracy. [...] Na wszystko rozciągnięto powagę, jak gumę naprężoną do krańca. Z góry na dół. Humor, ironia, nawet te najautentyczniejsze, postrzegane są jako demobilizujące. [...] Tak dziwna jest ludzkość, która się nie śmieje!” – notował w Bukareszcie Emil Dorian wiosną 1948 r.⁹⁵ Centralne bulwary wydawały się większe niż dawniej, mała bowiem ruch samochodowy i ożywienie publiczności na chodnikach. Znikły Cyganki

⁹³ C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, [Warszawa 2004], s. 60 i nn.

⁹⁴ Zob. relacje publikowane w paryskiej „Kulturze” (np. 1950, nr 7–8, s. 141–154; 1951, nr 4, s. 80–89; 1955, nr 10, s. 114–116) i „The Times” (np. z 29 sierpnia 1953 r., s. 7; 27 czerwca 1956 r., s. 8; 2 lipca 1956 r., s. 11), liczne dzienniki i wspomnienia, wskazane w innych przypisach.

⁹⁵ E. Dorian, *Cărțile au rămas neterminat*. *Jurnal 1945–1948*, București 2006, s. 384 (23 V 1948 r.).

sprzedające kwiaty i obnośni sprzedawcy. Neony przestawały działać, a wspaniałe sklepy na Calea Victoriei były zamykane lub zupełnie zmieniały charakter. Prywatni kupcy i rzemieślnicy zobowiązani zostali do ujednolicenia szyldów – znikły wymyślne nazwy i świetlne ozdoby, zastąpiły je jednorodne szare tablice z nazwą asortymentu lub usługi i numerem koncesji. „W zimowej szarości ta nowa i anonimowa przestrzeń, którą przemierzały tylko tramwaje, zdawała się należeć do nieznanego miasta. Jeszcze dziwniejsza była obecność megafonów, które od rana do wieczora rozprzestrzeniały donośnie wiadomości, muzykę, marsze i nauki ideologiczne” – wspomina Annie Bentoiu⁹⁶. Relacje z Warszawy zawierają opisy pustych, szerokich ulic ze starymi tramwajami, rdzawoceglanych pejzaży złożonych z resztek starych domów i nieukończonych nowych budowli. Opisywano zszarzenie tłumu, atmosferę napięcia i pośpiechu. W tramwajach stłoczeni ludzie milczeli, wystawy sklepowe przestawały informować o ofercie, wypełnione gipsowymi atrapami, piramidkami puszek lub nieurządzone. Rozczarowanego komunistę, pisarza Mirona R. Paraschivescu, podobne witryny bukareszteńskie skłoniły do zanotowania jesienią 1954 r.: „zdałem sobie sprawę, że ten drobny fakt wyraża cały sens naszej dzisiejszej egzystencji; jesteśmy martwi, próbujemy tylko naśladować żywych, staramy się dla własnej złudy udawać, że to jest naprawdę życie”⁹⁷.

Inne były obrazy zimy, inne lata. W ciepłych porach ulice Bukaresztu i Warszawy stawały się barwniejsze, głównie dzięki kobiecym sukniom z drukowanych tkanin⁹⁸. Inna była aura dnia codziennego, inna święta, które podlegało specjalnym rygorom, ale i staraniom ze strony władz miejskich. Festiwale Młodzieży i Studentów w Bukareszcie (1953) i Warszawie (1955) wiązały się z napływem dziesiątek tysięcy zagranicznych gości i atmosferą karnawału. Jako kontrpunkt służyć mogą jednak uderzająco podobne zapiski z dzienników intymnych pisarzy, obserwujących dzień świąteczny stalinizmu i przeciwstawiających radosny świat przedstawień – smutkowi i zmęczeniu, obserwowanemu nawet w święto⁹⁹. W jakim stopniu opisy te oddawały obserwowane realia, a w jakim stan ducha autorów? W każdym razie obraz ponurości życia powtarza się

⁹⁶ A. Bentoiu, *Timpul ce ni s-a dat...*, t. II, București 2006, s. 136 i nn.

⁹⁷ M.R. Paraschivescu, *op. cit.*, s. 312 i nn (4 X 1954 r.).

⁹⁸ *Communism in Rumania: Arrests and Collectives in a Satellite State*, „The Times” z 29 sierpnia 1953 r., s. 7.

⁹⁹ Maria Dąbrowska oglądała dzień 22 lipca 1948 r. w Warszawie, a Pericle Martinescu – 1 maja 1952 r. w Bukareszcie. „Czytając gazety i pod sugestią frazesów myśli się czasem, że może jednak w istocie naród jest wesół i szczęśliwy” – pisała Dąbrowska, konfrontując to ze swoim wrażeniem z miasta: „Publiczność w Alejach [Ujazdowskich, wtedy Stalina] miała bez wyjątku twarze zmięte zmęczeniem, zatroskaniem i ziejającą z wszystkiego nudą. Żeby choć jedna twarz bodaj się uśmiechała. [...] Polacy odczyli się radości – od dawna – i na długo!” (M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949*, Warszawa 1996, s. 261 i nn.). Martinescu odnotował nagłą poprawę zaopatrzenia w dzień świąteczny, rozstawione na ulicach bufety, orkiestry w parkach, lecz – pisał – „nigdzie nie

w różnych przekazach. Korespondent brytyjskiej gazety opisywał Bukareszt, dawniej „jedną z najweselszych stolic Europy”, jako miasto o atmosferze apatii i zaniedbania¹⁰⁰. Dyplomata francuski, który przybył na placówkę we wrześniu 1960 r., pisał, że „przyjazd do Rumunii nie wytwarza w człowieku Zachodu dobrej opinii o reżimie, który panuje tu już od trzynastu lat”. Co prawda Bukareszt wydał mu się czysty i zadbane, ale nie dostrzegł w nim „najmniejszego ożywienia. Tłum jest ponury i marnie, często źle ubrany”¹⁰¹. Wziąć tu należy, oczywiście, poprawkę na paryskie przyzwyczajenia dyplomaty.

W oczach warszawskich gości Bukareszt jawić się mógł jako „prawdziwe miasto”. Tak bywał opisywany w reportażach z polskiej prasy lat 1956–1957. Podkreślano wspaniałość budynków, okazałość witryn sklepowych i restauracyjnych, mnogość neonów¹⁰². Opisy takie służyły podkreśleniu walorów „bratniej stolicy”, co należało do obowiązującego schematu, lecz także zawierały *implicite* lub wprost wyrażoną krytykę rzeczywistości polskiej, a zwłaszcza wyglądu i funkcjonowania Warszawy. Sklepy spożywcze Bukaresztu miały więc być lepiej zaopatrzone, knajpki przyjemniejsze, atmosfera miasta bardziej swobodna. Ulice przypominające warszawską Chmielną oferowały, wedle dziennikarki tygodnika „Kobieta i Życie”, liczne sklepiki prywatne, pełne towaru, którego cenę można było targować, co autorka uznała za wyższą formę zmysłu handlowego¹⁰³. Ale przybysze z Warszawy dostrzegali też szarość ulicznej codzienności stolicy Rumunii. Pisano o bardzo ujednoczonej w porównaniu z latami międzywojennymi fizjonomii tłumu, ubóstwie reklam, skromnym wyglądzie wystaw i ubrań przechodniów¹⁰⁴.

Monotonia ulicznego życia kojarzy się z czasem społecznym, jaki Georges Gurvitch nazwał „*trompe-l'oeil*”, zbliżony do długiego trwania, naznaczony jednak nieprzewidzianymi interwencjami. Nad zakonserwowanymi w swych drobnohandlowych formach miejscami w rodzaju warszawskiej ulicy Bagno czy okolic bukareszteńskiego placu targowego Piața Unirii unosiło się widmo „systematyzacji” – wyburzenia i zapomnienia. Właśnie zestawienie monotonii i nieruchomości życia codziennego z nagłością jego przekształceń wydaje się kluczowe.

było widać ani jednej entuzjastycznej grupy, ani jednego szczęśliwego człowieka” (P. Martinescu, *op.cit.*, s. 291). Łatwo oczywiście o spostrzeżenia przeciwne.

¹⁰⁰ *Gaiety Under the Red Cloak of Utility*, „The Times” z 16 czerwca 1959 r., s. 8.

¹⁰¹ AMAE, Kolekcja Roumanie, 148, k. 256, Pierre Bouffanais, Pierwsze zetknięcia z przywódcami rumuńskimi. Pierwsze wrażenia z Bukaresztu, 21 IX 1960 r.

¹⁰² Zob. A. Rowiński, *Bukareszteńskie rewelacje*, „Express Wieczorny” z 7–8 lipca 1956 r., s. 4.

¹⁰³ A. Wolska, *Kobiety, które uciekły spod pantofla*, „Kobieta i Życie” z 1 sierpnia 1957 r., s. 4; *taż*, *Plotki z Bukaresztu*, „Kobieta i Życie” z 10 sierpnia 1957 r., s. 2. Autorka tych przekazów natrafiła na okres względnego liberalizmu wobec prywatnej przedsiębiorczości.

¹⁰⁴ Zob. S. Knauff, *Rumunia po 30 latach*, „Gazeta Handlowa” z 30 stycznia 1962 r., s. 6; L. Kołodziejczyk, *Rumuńskie wizytówki*, „Życie Warszawy” z 30–31 sierpnia 1970 r., s. 6.

Zarówno cechy tej przestrzeni, jak i sposoby jej krytyki były w obu miastach podobne. Długi wykaz „bolączek” gospodarki niedoboru zestawić można na podstawie samych tylko informacji prasowych. Daje to sposobność do obcowania z prasą drukowaną na podobnie szorstkim, żółtawym papierze, zamazującym się drukiem, z fatalnie zawsze odbitymi zdjęciami. Temu podobieństwu zewnętrznemu towarzyszy uderzająca zbieżność stylistyki typowych informacji miejskich czy rysunków satyrycznych. Powtarzają się metafory „ślimaka” biurokratycznego, szukania „ze świecą” dóbr codziennego użytku, nadużywane są opisy „zdziwienia” reportera wobec sytuacji w bazie transportowej czy na zapleczu sklepowym, gdzie natrafia na nieporządek. Wybitny matematyk Hugo Steinhaus, kronikarz codziennych klęsk cywilizacji PRL, notował w 1963 r., że „prasa udaje, że niczego nie wie – tak jak zawsze pisze słodziutkim atramentem o »niedociągnięciach«, do których zalicza się niegrzeczność ekspedientek, trudności ruchu tramwajowego etc.”¹⁰⁵

Gazety świetlne, zamontowane w Warszawie na dachu hotelu MDM, a w Bukareszcie przy monumentalnym domu wojska, podawały, jak się skarżono, nieaktualne i znane wszystkim wiadomości¹⁰⁶. Dodać można inne typowe w obu stolicach tematy: niski poziom gastronomii; zepsute neony; taksówkarze wybierający sobie klientów na postojach; plagi remanentów w sklepach; ubóstwo szaty informacyjnej – brak drogowskazów, planów, tablic przy dworcach; niemożność zdobycia przewodnika po mieście; wypełnione delegatami przedsiębiorstw hotele, w których miejsce można było zdobyć najwyżej dzięki łapówce. Krytykowano monotonne nazwy sklepów, informujące tylko o branży: powtarzające się wzdłuż ulic szyldy: „ȚESĂTURI” i „STOFE” (tkaniny), „BOMBONERIE”, „PRODUSELE METALO-CHIMICE” itd. Na wystawach zalegały gipsowe imitacje towarów, piramidy z konserw pokrytych kurzem, kartki wyjaśniały, że wystawione dobra to tylko „element de decor”. Opowiedniki PRL-owskich „sklepów wzorcowych”, *magazine-etalon*, mające wyznaczać standard pozostałym punktom sieci, niewiele różniły się od innych. Smutny wygląd ulic wynikał z faktu, że wiele dawnych lokali sklepowych czy barów zamieniono na biura, warsztaty i magazyny, także przy reprezentacyjnych ulicach. Obrazu dopełniały grubiańskie zachowania obsługi sklepów i funkcjonariuszy publicznych¹⁰⁷.

¹⁰⁵ H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, oprac. A. Zgorzelska, Wrocław 2002, s. 517 (12 I 1963 r.).

¹⁰⁶ B. Brzostek, *Za progiem...*, s. 205; Al. Cornescu, *Cînd vii într-un oraș necunoscut...*, „România Liberă” z 16 stycznia 1966 r., s. 3.

¹⁰⁷ S. Holban, *Firmele*, „Informația Bucureștiului” z 30 września 1966 r., s. 1; M. Munteanu, *Comisioane*, „Informația Bucureștiului” z 12 lipca 1967 r., s. 1; C. Marinescu, *Imaginea nocturnă a orașului*, „Scînteia” z 15 lipca 1967 r., s. 2; A. Radu, *Pe urmele unor vechi vaduri comerciale*, „Informația Bucureștiului” z 27 lipca 1967 r., s. 1; V. Arachelian, *Dacă reclama e sufletul comertului*, „Informația Bucureștiului” z 31 lipca 1967 r., s. 1; D. Dorian, *Ofta fatidică*, „Informația Bucureștiului” z 8 sierpnia 1967 r., s. 1.

Powtarzalność tego rodzaju wiadomości wynikała bez wątpienia z cenzuralnych ograniczeń, wymuszających standaryzację opisu, lecz świadczyła także o permanencji pewnych zjawisk, wpisujących się w „cywilizację komunizmu” (Tyrmand).

Obok typowego dla publicystyki prasowej obu krajów wskazywania na przywary ludzkie i wady organizacyjne w rodzaju „mitręgi biurokratycznej” jako przyczyny codziennych udręk, pojawiały się inne wytłumaczenia. W rozważaniach publicznych i prywatnych pojawiał się w Polsce wątek przeżyć wojennych jako formujących zbiorowość i wpływających na jej niespójność, napady lęków (wykupywanie towarów) i brak odpowiedzialności. Wpisywano to często w dłuższe sekwencje: złe tradycje dawnej Polski, skutki jej upadku, nieudanych powstań – to, co składało się na pesymistycznie postrzegany „los polski”, temat dyskusji publicznych i filmów tzw. Szkoły Polskiej końca lat pięćdziesiątych. O żadnym zbiorowym losie w realiach Rumunii dyskutować nie było można. W prywatnych rozważaniach wątek ten pojawiał się jednak, a wiązany był z bałkańskością. Tak jak elity bukareszteńskie starały się od dawna przekształcić dawny „targ” w prawdziwe miasto, tak też dążyły do tego, aby tracił on cechy bałkańskie. Dawniej miał być „małym Paryżem”, potem – choć tego tak nie nazywano – wyraźnie „małą Moskwą”; w latach sześćdziesiątych, wraz z triumfem optymistycznej wizji dziejów narodowych, stawał się, możemy to tak nazwać, „wielkim Bukaresztem”.

„Znaki naszej bałkańskiej cywilizacji”

Mieszkający w peryferyjnej dzielnicy Bucureștii Noi pisarz Pericle Martinescu opisywał w 1952 r. swe miasto jako zlepek „monumentalnych pałaców i afrykańskich *mahalale*”. Ogromne połacie stolicy nie miały bruków i kanalizacji, ulice stawały się po deszczach nieprzejezdne, a w domach używano lamp naftowych¹⁰⁸. Podobne opisy i nawet afrykańskie odniesienia pojawiały się w prasowych krytykach stanu Warszawy w okresie politycznej (ale i meteorologicznej, co ważne) Odwilży¹⁰⁹. Nie tylko kontrast tych realiów z propagandowymi obietnicami, ale i kontrast między dzielnicami miast powodował, że temat był ważki polityczne. Wysokie centrum Bukaresztu wyrastało wśród rozległej przestrzeni pokrytej niską zabudową. Polskiemu dziennikarzowi kojarzyło się to z wyglądem miast kolonialnych¹¹⁰. Przewyciężanie takich różnicowań było przecież jednym z głównych elementów programów urbanizacyjnych w obu państwach.

¹⁰⁸ P. Martinescu, *op.cit.*, s. 337 (14 XI 1952 r.).

¹⁰⁹ B. Brzostek, *Robotnicy Warszawy. Konflikty codzienne (1950–1954)*, Warszawa 2002, s. 34.

¹¹⁰ K. Koźniewski, *Siedemdziesiąt lat w dwa tygodnie*, Warszawa 1954, s. 55.

Odmienne konteksty wynikały jednak ze zniszczenia Warszawy. Oto w latach sześćdziesiątych pisywano, że odbudowane miasto zatraciło czytelną strukturę, a przede wszystkim, że brakuje mu centrum. Zamieszczony w 1964 r. w gazecie bukareszteńskiej tekst o tytule *Gdzie jest centrum Bukaresztu?* miał wymowę zupełnie odwrotną. Sugerowana przez autora trudność z określeniem centrum miasta wskazywać miała na postęp, jaki dokonał się na przedmieściach¹¹¹. Naczelnym architektem stolicy Horia Maicu podkreślał, że nie robi się żadnej różnicy między osiedlami w centrum i na obrzeżach¹¹². Wielkie inwestycje wciąż nie mogły jednak zatrzeć bukolicznego charakteru przedmieść. Constantin Mateescu odnotował 9 czerwca 1966 r. ze spaceru: „Wychodzimy z Bukaresztu skrajnymi ulicami dzielnicy Sergent Nițu Vasile. Ulice zwężają się stopniowo, by wreszcie zniknąć wśród spalonej słońcem polnej trawy. W oddali rysuje się miasto: kontury wyższych bloków, kilka cerkiewnych wież, dym z kominów fabrycznych. Dziki zapach zieleni i kwiatów rumianku, nieśmiały lot przepiórek. Niepostrzeżenie zapada wieczór. Buty zamokły nam od rosy. Słuchamy upartego, wściekłego ujadania psów, znaku szczególnego przedmieść bukareszteńskich, nieistniejącego w innych cywilizacjach”¹¹³.

Określenie *mahala*, dzielnica, wywodzące się z tureckiego *mahalle* (przejętego tam z arabskiego i oznaczającego „sąsiedztwo”, w dawnej Turcji także najmniejszą jednostkę administracyjną), miało w okresie nowożytnym znaczenie neutralne. Od połowy XIX w., wraz z postępami „okcydentalizacji” Rumunii, nabierało zaczęło negatywnego wydźwięku. Zbliżał się on do tego, jaki miało w polszczyźnie „przedmieście”, czyli ubogie obrzeża miasta, zamieszkałe przez pracowników fizycznych, naznaczona wpływami wiejskimi. Przedmieście miało legendę czarną i białą. Było nędzne, niebezpieczne i pozbawione nadziei, ale mogło być malownicze, po ludowemu szczere i otwarte, przechowywać wartości zanikające w mieszczańskim świecie konwenansu i dorobkiewiczostwa. Mogło być także oparciem dla programów lewicowej przemiany społeczeństwa (jedna z polskich grup literackich okresu międzywojennego przybrała nazwę „Przedmieście”). Podobnie bukareszteńskie *mahalale* miały i mają swoje legendy: symbolizują to, co w rumuńskich miastach najbardziej „bałkańskie”, począwszy od stylu zabudowy poprzez zajęcia mieszkańców (hodowla, drobny handel i rzemiosło) aż po stan higieny, lecz są też światem o żywej tradycji zabawy nasyconej śpiewem i cygańską muzyką – odmalowanej z nostalgią w powieści Eugena Barbu *Groapa* (1957)¹¹⁴.

¹¹¹ S. Diaconu, „*Unde-i centru-n București?*”, „Informația Bucureștilui” z 12 września 1967 r., s. 1. Tytułowe pytanie było tematem piosenki z lat pięćdziesiątych.

¹¹² V. Ciobagiu, *De la fereastra noului apartament*, „România Liberă” z 5 marca 1965 r., s. 1.

¹¹³ C. Mateescu, *Jurnal 1966–67*; http://www.silviupopescu.ro/docs/jurnal_I_de_Mateescu.doc

¹¹⁴ Przekład polski: *Jama*, tłum. F. i A. Waydowie, Warszawa 1960.

Z obrazem peryferyjnej dzielnicy łączy się postać *mahalagiu*. Trudno znaleźć w polszczyźnie odpowiednik tego określenia. Mieściłby się on wśród odniesień do człowieka spoza miasta lub z peryferii, „z przedmieścia”. W społecznościach najmniejszych nawet miasteczek istniało w Polsce wyobrażenie o „wsioku” jako kimś gorszym. W Warszawie wiejskie pochodzenie oznaczało tradycyjnie „coś gorszego”, zapewne także dlatego, że znaczna część mieszkańców miasta przybyła tam wskutek migracji ze wsi i, osadzona w mieście, podkreślała swój awans. Istniało pojęcie „męta podmiejskiego”, jednak oznaczało ono raczej mieszkańca osad włączonych w zakres oddziaływania metropolii, niż miejskich dzielnic. Negatywne skojarzenia obracały się także wokół przestrzeni ulicy – „ulicznik”, „dziewczyna uliczna” – ale nie wiązały się one z wykluczeniem, lecz przeciwnie, przynależnością do społeczności miejskiej. *Mahalagiu* był na pograniczu miasta i wsi, nie należąc do żadnej z tych wyobrażonych społeczności i w obu występujący jako uosobienie cech negatywnych. Z „miejskiego” punktu widzenia daleko mu było do wymaganej cywilizacji, z „wiejskiego” symbolizował złe cechy miejskości. Skądinąd *mahalagiu* stał się ogólnorumuńskim stereotypem mieszkańca Bukaresztu – nieuczciwego spryciarza, gaduły, pewnego siebie mądrali¹¹⁵.

Powojenna przemiana pejzażu społecznego Bukaresztu bywa określana jako zwycięstwo peryferii nad centrum¹¹⁶. Kryzys obyczajów miejskich dostrzegano w obu krajach już zaraz po wojnie. W przypadku Warszawy wytłumaczenie zdawało się oczywiste, a zrujnowana rama egzystencji odpowiadała uproszczeniu obyczajów, „bezkrawaciu” i brutalności. Natomiast bukareszteński intelektualista, rozważając w swym dzienniku na początku 1946 r. o szerzącym się grubiaństwie, stawiał pytanie: „Czy jest to naturalna konsekwencja wyniesienia ludu, jego pragnienia adaptacji do nowego rytmu życia?”¹¹⁷. „Wejście ludu do śródmieścia” było afirmowane w propagandzie lat następnych i usuwało w cień problem przystosowania do wielkomiejskiego stylu życia i zastanego obyczaju.

W „elitarnych” opisach miejskich przemian powojennych uderzająco podobne są odniesienia do tłumu, który wypełnił Warszawę i Bukareszt, zagarnął je, po swojemu korzystał z przestrzeni, spychając na bok prawowitych jej użytkowników. Pojawił się obraz „schamienia” stolic i zdominowania ich przez żywioł wiejski lub małomiasteczkowy (koncept „wołominizacji” Warszawy). Ewa Berberysz wspomina, że Warszawę „najechała wiocha. Wiocha, czyli podmiejskie męty i autentyczna wiejska biedota. Nie wiedzieli, jak żyć w budowanych blokach. W mieszkaniach zachowywali się jak Cyganie: kartofle w wannach,

¹¹⁵ „Adevărul” z 1 lipca 2008 r., s. 18. Stereotyp ten ujawnia się wyraziście w trakcie meczów piłkarskich rozgrywanych w miastach Siedmiogrodu z udziałem zespołów bukareszteńskich w postaci napisów na trzymany przez kibiców przeciwnika wstęgach i wznoszonych przez nich okrzyków.

¹¹⁶ A. Majuru, *Bucureștii mahalelor, sau periferia ca mod de existență*, București 2008, s. 96.

¹¹⁷ M.R. Paraschivescu, *op.cit.*, s. 207 (2 I 1946 r.).

pranie w umywalce i ubikacji. Na Muranowie babcie stawiały taborety przed klatką schodową, jak przed przyzbą, i otrzepując się z kurzu, patrzyły na cały ten rejwach z otwartymi ustami. Ich synowie dążący do pracy, przyzwyczajeni do szerokich przestrzeni pól, rozpychali się w tramwajach łokciami¹¹⁸. Przynoczyć można podobną opinię Constantina Olariu o powojennym Bukareszcie: „W niedziele i święta powtarzało się szokujące zjawisko: resztki dobrego towarzystwa chodziły spacerować na Szosę, na świeże powietrze, podczas gdy *mahalale* i przedmieścia ruszały na centrum – na Bulwar, na Calea Victoriei ku Pałacowi, na Plac Unirii – wypełniając sale kinowe zaduchem tanich perfum oraz popluwając i bekając w barach, knajpach, na trotuarach śródmieścia i w alejach parku Cișmigiu¹¹⁹. Według Olariu to dawne „miasto europejskie i frankońskie najwyższej rangi kulturalnej” wypełniło się ludźmi nie tylko nie znającymi żadnych języków obcych, ale mówiącymi gwarą regionalną, jak sam Ceaușescu, z którego pokpiwali inteligenci.

Na miejskiej codzienności ciążyły więc cechy przypisywane przede wszystkim skutkom napływu mieszkańców, którzy – tłumaczył w 1968 r. centralny organ rumuńskiej partii – „niedawno osiedli w mieście, a pochodząc ze środowiska wiejskiego lub małomiasteczkowego mają skłonność do przyjmowania, »wyuczania się« akurat zachowań niewłaściwych¹²⁰. Zaliczano do nich grubiaństwo, niestaranność w pracy, brak troski o czystość, objawy „złego gustu”. Znacznie dobitniej podobne treści brzmiały w prasie polskiej. Zanik dobrych obyczajów w życiu codziennym Warszawy stawał się, jak pisano w stołecznym tygodniku w 1970 r., „powodem do alarmu”, ponieważ miejsca publiczne były naznaczone objawami „zbiorowego chamstwa¹²¹. Emigrant, który odwiedził po latach kraj rodzinny, uderzony był powszechnością przekleństw. Odnotował też „rodzaj rozpanoszonego mentorstwa, chęci pouczenia, często nawet dobrotliwego i pełnego wyrozumienia, zawsze jednak płynącego z uczucia nieokreślonej bliżej wyższości¹²². Zjawisko to było na co dzień dokumentowane przez „Życie Warszawy” czy „Informația Bucureștiului” w niezliczonych felietonach i tekstach interwencyjnych dotyczących zachowania obsługi sklepów czy transportu publicznego. Była to, jak się zdaje, odmiana *rugatietstwa* znanego z codzienności ZSRR.

Tymczasem postulowane normy zachowania składać się miały na *urbanitate* – słowo oznaczające grzeczność i ogładę, a wiążące te normy z miejskim

¹¹⁸ E. Berberysz, *Moja teczka*, Warszawa 2006, s. 102.

¹¹⁹ C. Olariu, *Bucureștiul monden. Radiografia unei prăbușiri (1940–1970)*, București 2006, s. 230.

¹²⁰ P. Diaconescu, *Pedagogia urbană în conceptul de civilizație*, „Scînteia” z 25 maja 1968 r., s. 1.

¹²¹ „Stolica” z 27 września 1970 r., s. 15.

¹²² M. Lurczyński, *Notatnik z podróży po Polsce*, „Kultura” 1969, nr 1–2, s. 143 i nn.

sposobem życia. Zewnętrzny wygląd obywatela cechować miała czystość i staranność, praktyczność oraz brak ekstrawagancji (odpowiadający zresztą asortymentom państwowej konfekcji). Rzucanie się w oczy i wszelka przesada traktowane były jako objawy problemów emocjonalnych, już niekoniecznie jakiś wrogich motywacji. Młodzież miała być zuniformizowana, posłuszna starszym, o jednakowych, starannych fryzurach. Zachowanie w miejscach publicznych powinno być stonowane. Felietonisty dziennika stołecznego z satysfakcją opisał, jak kłójące się na ulicy małżeństwo zostało ukarane przez milicjanta grzywną 50 lei za zakłócanie spokoju¹²³. Łatwo zauważyć, że wymagania te, obok ich wyraźnego autorytaryzmu, odpowiadały tradycyjnym normom mieszczańskim, przypominanym czytelnikom polskim przez Irenę Gumowską.

W dzienniku pisarza Constantina Mateescu przeciętny tłum bukareszteński lat sześćdziesiątych łączy się z oparami piwa i *mititei* (czy *mici*)¹²⁴. Jest to tureckiego pochodzenia (tam znana w różnych odmianach jako *köfte*) popularna potrawa z rusztu, rodzaj kielbasek z mielonego mięsa, w Bułgarii zwanych *kebabczeta*, w Serbii *ćevapčići* etc. Łatwe do przyrządzenia i niedrogie *mici* były dobrem łatwo dostępnym, a nieraz dominującym w ofercie barów i restauracji, także uplasowanych w miejscach dawniej kojarzących się z pewną ekskluzywnością – jak w bukareszteńskiej restauracji „Miorița” nad jeziorem Herăstrău, gdzie latem 1967 r. można było jeść *mititei* i kotlety wieprzowe, popijając je ciepłym piwem¹²⁵. Potrawa ta była nieco szlachetniejszym odpowiednikiem kotleta mielonego, królującego w ówczesnych polskich restauracjach i barach, przyrządzanego zwykle najmniejszym kosztem i nazywanego niekiedy „przełędem tygodnia”. W obu wypadkach chodziło o wrażenie sytości dostępne dla przeciętnie zarabiających i dlatego „demokratyczne”.

Między budką z piwem a Champs-Élysées

W Bukareszcie, którego śródmieściu jeszcze u progu wojny nadawali wyraz ludzie delektujący się potrawami w restauracjach, winem i kawą przy wystawionych na chodniki stołach, w 1971 r. rzucały się w oczy przede wszystkim bufety,

¹²³ M. Auneanu, *Să audă și vecinii!*, „Informația Bucureștiului” z 3 lipca 1967 r., s. 1.

¹²⁴ O niedzielnej wyprawie do monasteru Pasărea: „Las Pustnicu pełen ludzi. Cały Bukareszt się tutaj przeniósł. Ścisk przed estradą, z której przygrywa kapela. Zapach *mititei*, piwa, spoconych ciał. Nad lasem unoszą się chmury dymu, jak po pożarze. Skromnie malowany, ciemny kościół klasztorny jest pusty. Ludzie przyjechali tu hulać, a nie modlić się. Z odbiorników tranzystorowych można usłyszeć wynik meczu piłkarskiego Rapidu ze Steagul Roșu. Na trawie leżą pijane typy. Z oddali spektakl ten wydaje się apokaliptyczny. Wieczorem ludzie pchają się po zwierzęcemu do ciasnego autobusu” (C. Mateescu, *op.cit.*, 2 V 1966 r.)

¹²⁵ „Scînteia” z 11 sierpnia 1967 r., s. 2.

w których jedzono pospiesznie na stojąco¹²⁶. Właśnie przemiana obyczajów gastronomicznych nadawała szczególny charakter codzienności obu stolic. Dla bardziej wymagających mieszkańców, pamiętających lata międzywojenne, była to miara upadku miejskiej kultury. Latem 1967 r. Constantin Mateescu znalazł wśród starych papierów wykwiłte *menu* bukareszteńskiej restauracji z 1938 r. i skomentował w swym dzienniku: Tak moglibyśmy żyć, „gdyby historia nie zwróciła się przeciwko nam”¹²⁷. Oczywiście, nie wszyscy żyli „tak” w międzywojennej stolicy i właśnie zanik widocznego luksusu legitymizował w pewnej mierze późniejsze porządki¹²⁸. Tak czy owak teraźniejszość przeczyła przeszłości.

Bujne życie restauracyjne i klubowe Bukaresztu zwiędło w okresie deprywacji okupacyjnych, aby odrodzić się zaraz po wojnie i następnie paść ofiarą nacjonalizacji i elementarnych braków zaopatrzenia. Rozkwit barów i restauracji w ruinach Warszawy był może bardziej spektakularny, zważywszy na warunki życia w mieście. Powstała tzw. parterowa Marszałkowska – przyziemia zniszczonych kamienic remontowano i przysposobiono do handlu. Niektóre lokale tej przedziwnej ulicy miały wysmakowane modernistyczne wnętrza, wiele sklepów oferowało sprowadzane z zagranicy atrakcyjne (i bardzo drogie) towary. „Bitwa o handel” szybko doprowadziła te formy handlu do upadku, a „parterowa Marszałkowska” była u progu lat pięćdziesiątych już tylko smutnym, zakurzonym ciągiem sklepików i warsztatów czekających na likwidację.

Rozmaitość typów i oferty prywatnych barów, restauracji i kawiarni zastąpiona została jednolitym „żywieniem zbiorowym”. Znaczne uproszczenie oferty wiązało się z uproszczeniem obyczaju. Annie Bentoiu wspomina, że w 1947 r. pojawiły się na ulicach Bukaresztu dziesiątki rusztów, z których sprzedawano opiekane kolby kukurydzy: „Były pyszne i chrupaliśmy je ze smakiem wszyscy, młodzi i starzy, zapominając o istniejącym dotąd obyczajowym zakazie jedzenia na ulicy”¹²⁹. O obyczaju tym nie zapomnieli jednak wszyscy. Pericle Martinescu był zdegustowany, gdy zobaczył mężczyzn i kobiety pijących piwo z butelek

¹²⁶ R. St. John, *Korespondent zagraniczny*, tłum. Z. Neugebauer, Warszawa 1968, s. 85; J. Cui-senier, *Mémoire des Carpathes. La Roumanie millénaire: un regard intérieur*, [Paris] 2000, s. 15.

¹²⁷ C. Mateescu, *op.cit.* (30 VII 1967 r.).

¹²⁸ Istniał jednak zamknięty świat lokali dla uprzywilejowanych. C. Mateescu (*op.cit.*, 20 X 1967 r.) był w restauracji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zaproszony przez znajomych: „Restauracja luksusowa, w kryształowymi żyrandolami, dużo ludzi, większość klientów w wojskowych ubraniach. Dobre wino, lekkie zarty na temat kobiet [...], obmawiamy kolegów; gadając przy winie najprzyjemniej spędza się czas. Nasi sąsiedzi mają wysokie stopnie. Są tłuści, krzeczcy, mówią spokojnie, wydają się porządnymi ludźmi, którzy nie skrzywdziliby nawet muchy. Kobiety, ostro wymalowane, wulgarnie, ubrane w jedwabie, bezwstydnie ujawniają wiejskie pochodzenie. Zastanawiam się, jak można kochać się z mężczyzną, który wraca do domu o czwartej rano po przesłuchaniu lub »roboczym« zebraniu w »podziemiach«. Gdy nocą wychodzę z [żoną] Kornelią na ulicę, czuję, że jestem wolny, że żyję”.

¹²⁹ A. Bentoiu, *Timpul ce ni s-a dat...*, wyd. II, București 2007, s. 248.

i pojadających mięso z różną na stojąco, przed ozdobnym Ateneum Rumuńskim: na 1 maja 1952 r. zamknięto tam (zachowując ślady przedwojennej elegancji) restaurację hotelu Athenée Palace i wystawiono przed nią „ludowe” stoisko z bufetem. Dla Martinescu był to obraz zupełnego upadku kultury miejskiej¹³⁰. Podobne wrażenie budziły wśród części warszawiaków rozstawione na ulicach budki z piwem.

Pierwszą próbę urozmaicenia beznadziejnie ubogiej gastronomii podjęto w obu miastach w połowie lat pięćdziesiątych. Znaczenie miały międzynarodowe Festiwale Młodzieży i Studentów, jakie odbyły się w Bukareszcie w 1953, a w Warszawie w 1955 r. Wyzwaniem było nie tylko nakarmienie dziesiątek tysięcy gości (szczególnie trudne w Rumunii), ale i ukazanie im miasta jako kwitnącej socjalistycznej metropolii. W połowie dekady odtworzono w Bukareszcie kilka przedwojennych lokali. Impulsem do takich przekształceń były także zmiany gospodarcze wprowadzane w ZSRR po śmierci Józefa Stalina, a więc skierowanie większej uwagi ku produkcji dóbr codziennego użytku, jakości sieci handlowej, przywrócenie do łask reklamy. Fragmenty przemówień premiera Anastasa Mikojana i optymistyczne wizje życia codziennego Moskwy służyły jako podbudowa rozważań lokalnych ekspertów od handlu czy żywienia o konieczności zasadniczych zmian w tych dziedzinach. Około 1955 r. starano się przekształcać podobne do siebie PRL-owskie restauracje w lokale o zróżnicowanej specyfice: rybne, tatarskie, narodowe; kilkanaście w skali kraju uwolniono od ustalonych odgórnie receptur¹³¹. Nie mogło to jednak zmienić typowego obrazu brudnawych i zadymionych knajp, przeważnie „wyrabiających plan” dzięki sprzedaży wódki i słynących raczej z folkloru pijackiego niż kuchni.

Na tym tle wrażenia ze stolicy Rumunii mogły być zachęcające. Nawet w okresie stalinizmu jego życiu nadawały charakter letnie ogródki kawiarniane (w 1952 r. około stu¹³²), jakie trudno było znaleźć w Warszawie. Stefan Kisielewski, który odwiedził Bukareszt w 1958 r., pisał o niezliczonych „ludowych” knajpkach, „gdzie pije się tanie młode wino z wodą sodową lub lodem [...], gdzie południową porą długo i starannie celebryje się najskromniejsze nawet jedzenie, gdzie otaczają cię bystre, charakterystycznie piękne, po prostu łacińskie twarze, gdzie niezwykłą, rumuńską muzykę ludową usłyszysz w improwizatorskim wykonaniu przygodnych grajków cygańskich”¹³³. Pobrzmiwają w tych słowach nostalgiczne za atrakcyjną często dla Polaków kulturą Południa. Że w Bukareszcie można było spędzić miły wieczór dostrzegł także w 1959 r. korespondent gazety brytyjskiej: „Jest muzyka i ruch w restauracjach, a ludzie wydają się dobrze

¹³⁰ P. Martinescu, *op.cit.*, s. 291 (1 V 1952 r.).

¹³¹ B. Brzostek, *Za progiem...*, s. 400 i nn.

¹³² Gh. Parusi, *op.cit.*, s. 673.

¹³³ S. Kisielewski, *op.cit.*, s. 179.

bawić. [...] Tubylcy relaksują się wśród drzew przy kuflu piwa, słuchając ludowej muzyki rumuńskiej lub popularnych melodii modnych w zachodnich stolicach dziesięć lat temu lub jeszcze przed wojną¹³⁴. Skala tego życia wieczornego była jednak dość skromna. Podstawowa część publicznej gastronomii nastawiona była tylko na szybkie zaspokojenie głodu. Otwierane od 1955 r. tzw. bary-ekspresy na ogół nadawały się, by wpaść na *una mică* (kieliszek cujki) z prostą zakąską. Nawet w drogich restauracjach stołecznych wybór dań bywał bardzo ograniczony, przeważnie łatwo było zjeść *mititei* czy kotlety, wypić piwo¹³⁵.

W odróżnieniu od polskiej, gastronomia rumuńska była w całości państwowa, opierała się na sztywnych cenach i ograniczonej do minimum samodzielności placówek¹³⁶. Jak w PRL połowy lat pięćdziesiątych, monotonna sieć lokali publicznych zaczęła się od 1967 r., w ramach zarządzanej ministerialnie tzw. dywersyfikacji, wzbogacać o zapomniane winiarnie, naleśnikarnie, jogurterie, piwiarnie, stylizowane na ludowo gospody. Wśród nieciekawych bufetów bukarzeński bar „Spicul” serwujący placki i rogaliki oraz mleko budził zainteresowanie, ustawiały się przed nim kolejki. Dywersyfikacja wydawała się więc pożądana, ale wprowadzana ministerialnymi nakazami miała wszelkie cechy akcji „z góry”: przedsiębiorstwa gastronomiczne przystosowywały się i wykazywały, ale obwołane piwiarniami czy patiseriami przybytki miały często niewiele cech wyróżniających¹³⁷. Pod koniec dekady powstawały jednak także lokale o sporych ambicjach, jak umieszczona w pięknej willi z kilkoma salami w różnych stylach stołeczna restauracja „Bucur”¹³⁸.

Wszystkie te zmiany wynikały zapewne z ogólnego wzrostu aspiracji i zniechęcenia także tzw. decydentów charakterem codzienności; mogła tu mieć znaczenie rosnąca liczba kontaktów zagranicznych. Chodziło także o niezadowalające wyniki finansowe. To one przyczyniły się do decyzji o przekazywaniu od 1967 r. nierentownych, przede wszystkim peryferyjnych, lokali agentom (*mandatari*). Ajenci nie mieli prawa zatrudniać siły roboczej, natomiast chętnie wynajmowali taras letni, restaurację czy winiarnię razem z członkami rodziny, zawierając umowę z przedsiębiorstwem i zobowiązując się do stałej miesięcznej opłaty, a we własnym zakresie starając się o zwiększenie frekwencji, swobodnie

¹³⁴ *Gaiety Under the Red Cloak of Utility*, „The Times” z 16 czerwca 1959 r., s. 8.

¹³⁵ „Handel Wewnętrzny” 1958, nr 6, s. 79; „Scînteia” z 11 sierpnia 1967 r., s. 2.

¹³⁶ Ministerstwu Handlu Wewnętrznemu podlegała sieć lokali w miastach (w 1968 r. około 4600), spółdzielcza struktura Centrocoop obsługiwała wsie i małe miasteczka, a reprezentacyjna sieć ONT, czyli państwowego biura turystycznego, składała się w 1968 r. z 273 lokali, głównie w hotelach i kurortach. Zob. M. Egean, *Niektóre problemy funkcjonowania gastronomii w Rumunii*, „Przegląd Gastronomiczny” 1970, nr 3, s. 18–20.

¹³⁷ Gh. Graure, *Diversificare în alimentația publică*, „Scînteia” z 12 marca 1968 r., s. 1 i nn.

¹³⁸ I. Paraschiv, T. Iliescu, *De la Hanul Șerban Vodă la hotel Intercontinental. (Pagini din istoria comerțului hotelier și de alimentație publică din București)*, București 1979, s. 271.

kupując towar, dbając o jego jakość i dobrą obsługę. „Pojawiły się czarodziejskim sposobem dania starej, tradycyjnej kuchni, gorące zakąski »na stojąco«, domowe ciasta. Lokale zmieniły wystrój. W końcu, aby stworzyć jak najprzyjemniejszy nastrój, niektórzy ajenci umieścili w lokalach adaptery, odbiorniki radiowe, a nawet przynieśli z domów telewizory [...]” – donosiła „Scînteia” w lutym 1968 r.¹³⁹ Niektóre z tych lokali przyciągnęły elitarną klientelę – lekarzy, reżyserów czy pisarzy, także zagranicznych dyplomatów. Dan Ciachir wspomina, że „kafeteria »Albina« przy ulicy Academiei, gdzie kawa kosztowała leja i pięć bani, stała się swego rodzaju kawiarnią literacką. Także piwiarnia »Union« na parterze wieżowca przy Piata Palatului, lokal czysty i nowoczesny, wyposażony w automaty marki Cimballi do robienia espresso. Kawa i dobra rosyjska wódka [...], często zmieszana z sokiem pomidorowym, zgodnie z modą, która bardzo się rozpowszechniła, były ulubionymi napojami artystów i inteligencji rumuńskiej drugiej połowy lat sześćdziesiątych”¹⁴⁰.

Oddawanie lokali w ajencję było jednak przewlekłe i obrastało podejrzanymi układami. W biurach zalegały setki wniosków o wzięcie w ajencję, a jednocześnie zaczęto zwracać uwagę na nadużycia. Niejasne były zasady przyznawania koncesji, a niektórzy ajenci zatrudniali nielegalnie liczny personel. Partyjny dziennik wskazywał także na przesadnie wysokie ceny, zarzucając ajentom spekulację. Żywoć ajencyjnych lokali był więc niedługi – likwidowano je już w 1970 r. Pozostały w pamięci jako element „odwilży” drugiej połowy lat sześćdziesiątych.

Tymczasem kampania urozmaicenia gastronomii nie przynosiła oczekiwanych skutków. Pojawiały się wprawdzie restauracje o rustykalnym lub nawiązującym do dawnych „hanów” wystroju, lecz kierownictwa przedsiębiorstw gastronomicznych przyjęły taktykę najmniejszego oporu, opisując w sposób atrakcyjny lub przemyślnie nazywając wszędzie takie same dania z rusztu i ciężkie smażeniny¹⁴¹. Narzekania na ten stan rzeczy były tak samo permanentne, jak w publicystyce warszawskiej. Górę brał czas „*trompe l’oeil*”, mylący – tak wiele się zmieniało, a jednocześnie nie zmieniało się nic.

Postulaty stworzenia warunków do miłego spędzania czasu wolnego były typowym tematem publicystyki lat stabilizacji w obu krajach. Czy była to „mała stabilizacja”, czy jej wersja rumuńska, naznaczona przede wszystkim nadzieją, że minęły naprawdę złe czasy – liczyła się codzienność. Ciężył na niej nie tylko bezwład wielkich aparatów biurokratycznych, lecz także zjawiska związane po prostu z nowoczesnością i nieobce doświadczeniu zbiorowemu w krajach demo-

¹³⁹ Gh. Graure, *Cîteva date despre imobilizmul comercial*, „Scînteia” z 13 lutego 1968 r., s. 1 i nn.

¹⁴⁰ D. Ciachir, *Delicatesele „dezghiețului”*, 2006, <http://www.memo.ro/news/print.php?id=13151>

¹⁴¹ Gh. Graure, *Cîteva...*, s. 2; tenże, *Mandatariatul – o formă de comerț utilă dar, în mod obligatoriu, și... cinstită!*, „Scînteia” z 11 lipca 1968 r., s. 1 i nn; tenże, *Ce au făcut bucătarii din circulara ministerului*, „Scînteia” z 7 stycznia 1970 r., s. 1 i nn.

kratycznych. Jednym z nich było uprzemysłowione, masowe budownictwo – dzielnice i miasta powstające „za deski kreślarskiej”¹⁴². O niekorzystnych skutkach społecznych takiej urbanistyki pisano także w Rumunii. „Kształtowanie się indywidualności niektórych nowych *mikrorajonów*, niektórych osiedli mieszkaniowych, jest utrudnione nie tylko przez monotonię architektoniczną. Dochodzi bowiem do niej obojętność na tworzenie miejsc publicznego, ale osobistego kontaktu między ludźmi. Mowa o winiarniach albo barach, gdzie znajomi mogą zaprosić się »na piwo«, o ogródkach publicznych, gdzie mogą się poznać gospodynie, spacerujące rano z małymi dziećmi. Mowa o dzielnicowym kinie »na powietrzu«, o tej niezapomnianej kafeterii, w której młodzi umawiają się na pierwsze miłosne spotkania” – tłumaczył publicysta dziennika bukareszteńskiego w 1967 r.¹⁴³

Te nowe dzielnice, przeczące tradycji kameralnego miasta, były niepokojącym obrazem przyszłości. Dominowała jednak ich publiczna afirmacja, nie tylko jako dobrodziejstw rządu, ale dowodów nowoczesności gospodarki i państwa, naddania za światem. Oficjalny kult techniki, już nie tylko radzieckiej, ale na równi wschodniej i zachodniej, był w Rumunii końca lat sześćdziesiątych przemożny – i z pewnością znajdował silny rezonans społeczny. Zarazem pewne otwarcie na świat skłaniało do szukania sprzężenia z teraźniejszością Zachodu. Jeszcze zanim generał Charles de Gaulle odwiedził Bukareszt wiosną 1968 r., co wielu uznało za symbol tego sprzężenia, pisano w głównym dzienniku partyjnym, że Szosa mogłaby „stać się bukareszteńskimi Champs-Élysées” – gdyby pootwieierać tam ogródki¹⁴⁴.

Plan trzeci: przyszłość

Wizje przyszłości ze stalinowskiej „propagandy monumentalnej” nie spełniły się¹⁴⁵. Rysunki zamieszczone w albumowym wydaniu przemówienia Bolesława Bieruta, obrazujące wspaniałe socrealistyczne place przebudowanej Warszawy¹⁴⁶, pozostały fikcją, podobnie jak plany uczynienia Bukaresztu portem śródlądowym. Rozpoczęte w obu stolicach budowy metra zostały porzucone. Teraźniejszość, która miała być przede wszystkim zapowiedzią przyszłości, występowała

¹⁴² Por. *La ville aujourd'hui. Mutations urbaines, décentralisation et crise du citoyen*, red. M. Roncayolo, Paris 2002, s. 251–289.

¹⁴³ V. Nicorovici, *Valențe intime ale vieții publice*, „Informația Bucureștiului” z 12 września 1967 r., s. 1.

¹⁴⁴ Gh. Graure, *Diversificare...*, s. 2.

¹⁴⁵ O koncepcji propagandy monumentalnej – zob. W. Tomasiak, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999, zwłaszcza s. 37–66.

¹⁴⁶ B. Bierut, *op.cit.*

w połowie lat pięćdziesiątych w wypowiedziach publicznych jako temat samoistny. Reżimy przyznawały się do częściowej porażki wielkich planów, a korekty polityki gospodarczej uczynić miały codzienność bardziej znośną: zwiększono nakłady na produkcję dóbr powszechnego użytku, poluzowano rygory wobec tzw. prywatnej inicjatywy. Przyszłość ustępowała częściowo wobec teraźniejszości.

Był to okres pewnego odprężenia, który w PRL okazał się wstępem do tzw. przemian październikowych, a w Rumunii okresem przejściowym między dwiema falami terroru. Zmniejszyły się zbiorowe lęki, będące w latach stalinizmu negatywnym biegunem emocji, jakie chciano wyzwolić w ramach monumentalnej propagandy. Oto decyzja o budowie metra, ogłoszona w 1952 r., spowodowała w Bukareszcie pogłoski, że będzie to – jak złowrogi Kanał – miejsce przymusowej pracy więźniów politycznych. Regulacja Dymbowicy kojarzyła się natomiast mieszkającym nad jej brzegiem z wyburzeniami i przesiedleniami¹⁴⁷. Ta dwoista wizja przyszłości w epoce stalinowskiej – monumentalny obraz wspaniałego jutra i powszechne obawy o przyszłość – niosła poważne napięcia. Jednocześnie ogromne założenia, takie jak rozmach planowanej Warszawy czy systemu metra, wpisały się w świadomość i aspiracje mieszkańców. Na jednym z publicznych spotkań w Warszawie pytano w 1955 r., dlaczego nie widać obiecanych wspaniałości¹⁴⁸. Rozpoczęta z wielkim rozmachem odbudowa stolicy wciąż kojarzyła się przede wszystkim z reprezentacyjną Starówką i biurowcami oraz gigantycznym Pałacem – mieszkań dla „zwykłych ludzi” było wciąż zbyt mało i odzywały się zbiorowe frustracje. Tymczasem w Bukareszcie budownictwo mieszkaniowe właśnie się pojawiło w dostrzegalnej skali.

Przyszłość zyskiwała w propagandzie inny wymiar, bardziej osobisty: stawiała się obietnicą realizacji takich aspiracji, jak zyskanie własnego mieszkania, umebrowanie go i „kulturalne życie” rodziny. Na obrzeżach Bukaresztu narosły slumsy zbudowane przez napływającą (a często uciekającą ze wsi przed kolektywizacją) ludność¹⁴⁹. Podobnie jak warszawskie „dzikie osiedla”, świadczyły one o niepowodzeniu inżynierii społecznej stalinizmu. Odpowiedzią musiało być masowe budownictwo mieszkaniowe. Życie domowe było przecież podstawowym doświadczeniem teraźniejszości, a warunki mieszkaniowe wpisywały się w obraz nadziei i obaw o jutro.

¹⁴⁷ P. Martinescu, *op.cit.*, s. 341 (18 XI 1952 r.).

¹⁴⁸ *Gomułka i inni...*, s. 45.

¹⁴⁹ Oglądał je wiosną 1951 r. z okien pociągu opuszczającego stolicę P. Martinescu (*op.cit.*, s. 284).

„Ta ściana [...] pozwoliłaby mi odzyskać spokój”

„Wszyscy oczywiście znają wymiary swoich pokoi na pamięć i ci, co posiadają za dużo metrów kwadratowych, żyją w ciągłym strachu i niepewności. Jeśli im kwaterunek kogoś przydzielili, to z domu może się zrobić piekło. Nic więc dziwnego, że [...] posiadanie własnego mieszkania jest sprawą kapitalną. Jest to jedyne stałe oparcie, własny nie naruszony przez nikogo świat, względnie bezpieczne schronienie”¹⁵⁰. Obserwacje emigrantki, która w 1960 r. odwiedziła rodzinną Warszawę, stosowały się także do sytuacji mieszkańców Bukaresztu. Za fasadami jego odziedziczonych z przeszłości *blokhauzów*, eklektycznych kamienic i domów bojarskich toczyło się życie o nowej logice, określonej pojęciem *spațiu locativ* – dosłownie: przestrzeń mieszkalna. Objęcie przez władze administracyjne zarządu nad mieszkaniami uczyniło z nich niejako wspólną przestrzeń, dzieloną przez Rady Narodowe wedle zasady 8 metrów kwadratowych na osobę (z wyszczególnionymi odstępstwami). Była to kopia rozwiązań sowieckich, która prowadziła do powstania odpowiedników „komunałek” – przepelnionych mieszkań o wspólnych kuchniach i sanitariatach¹⁵¹.

Dokwaterowywanie lokatorów do dużych mieszkań śródmiejskich miało być wyrazem sprawiedliwości społecznej, a także zaspokajać doraźnie potrzeby rosnącego miasta o rozbudowującym się przemyśle. Zaludnienie Bukaresztu zwiększyło się z lat 1948–1956 o jedną piątą (z 1 do 1,2 mln osób). Rosło zagęszczenie, natomiast budownictwo mieszkaniowe było niedostrzegalne. W latach 1948–1954 liczba budowanych rocznie mieszkań oscylowała wokół 350, ale w 1949 r. oddano do użytku tylko 164, a w 1951 – 40, w tym 23 jednoizbowe¹⁵². Jednocześnie od połowy 1948 r. instytucje państwowe zajmowały atrakcyjne budynki mieszkalne w centrum Bukaresztu, usuwając mieszkańców. Miasto pełne było pogłosek o kolejnych „ewakuacjach”¹⁵³. Dokonywano także konfiskat nieruchomości „wrogów ludu”. Mienie aresztowanych przejmowały instytucje i osoby, często funkcjonariusze policji politycznej egzekwujący w ten

¹⁵⁰ W. Brzoza, *Odwiedziny*, „Kultura” (Paryż) 1960, z. 12, s. 71.

¹⁵¹ O komunałkach w ZSRR – zob. K. Gerasimowa, *Public Spaces in the Communal Apartment*, w: *Public Spheres in Soviet-Type Societies. Between the Great Show of the Party-State and the Religious-Counter-Cultures*, red. G.T. Rittersporn, M. Rolf, J.C. Behrends, Frankfurt am Main 2003, s. 165–193; też, *Public Privacy in the Soviet Communal Apartment*, w: *Socialist Spaces: Sites of Everyday Life in the Eastern Bloc*, red. D. Crowley, S.E. Reid, Oxford 2002, s. 207–230; O. Figes, *Szepty. Życie w stalinowskiej Rosji*, przeł. W. Jezewski, Warszawa 2007, *passim*.

¹⁵² *Anuarul statistic al orașului București 1960*, s. 37.

¹⁵³ P. Martinescu, *op.cit.*, s. 68 (25 VIII 1948 r.). Rekwizycje te wiązały się z grabieżą i niszczeniem mienia; w zagarniętym przez Związek Młodzieży Robotniczej domu Casa Assan w centrum stolicy zniszczony został przez szukających kosztowności „aktywistów” cenny księgozbiór inżyniera Constantina Bușilă, dawnego prezydenta stowarzyszenia przemysłowców (*Arhitecți în timpul dictaturii. Amintiri*, [București] 2005, s. 36–38).

sposób „sprawiedliwość dziejową” na adwokatach, lekarzach czy kupcach. Spowodowało to rozproszenie i zniszczenie cennych księgozbiorów i kolekcji dzieł sztuki¹⁵⁴. Prawa właścicieli do dysponowania mieszkaniami zostały drastycznie ograniczone. Polityka niskich czynszów i niesprawne zarządzanie nieruchomościami należącymi do miasta sprawiły też, że oblicze Bukaresztu poszarzało. W 1957 r. fasady śródmiejskich domów wydały się francuskiemu gościowi „czarne i brudne”¹⁵⁵.

Niezależnie od tego, że tego typu regulacje mogły się zdawać w Warszawie uzasadnione strasznym stanem stolicy i jej zasobów mieszkaniowych, wiązały się z podobnymi zjawiskami społecznymi. Tzw. metraż był jedną z form uzależnienia jednostki od administracji. Zarządzanie przestrzenią mieszkalną przez rady dzielnicowe było niesprawne, skomplikowane, ale przede wszystkim oplecione gęstą siecią niejasnych układów. Typowe dla warszawskich realiów mieszkaniowych było szukanie znajomości i protekcji („relacji”, „dojść”, „chodów”), pozwalających wywikłać się z długotrwałych i nieskutecznych procedur¹⁵⁶. Jednocześnie powszechne było poczucie bezradności wobec biurokratycznych mechanizmów.

Administrowanie przez państwo powierzchnią mieszkalną naruszało dawniejsze pojęcia o prywatności. Autorzy reportażu, zamieszczonego w bukareszteńskiej gazecie jesienią 1966 r., oceniali czystość mieszkań komunalnych, podając nazwiska i adresy lokatorów oraz wyrażając zdziwienie, że niektórzy nie chcieli ich wpuścić. Z tekstu wynikało, że współzamieszkujący często nie umieją się porozumieć w sprawie utrzymania lokalu i dopuszczają do jego degradacji¹⁵⁷. Codziennością egzystencji w wielu takich mieszkaniach były ostre konflikty; niektóre stawały się przedmiotami długich procesów sądowych¹⁵⁸. Trudno się dziwić, że mieszkańcy podejmowali różne próby izolowania się od współlokatorów. W 1968 r. niejaki Paul Pocomnicu skarżył się w prasie, że od lat czeka na zgodę dzielnicowej Rady Narodowej, by zbudować ścianę działową we wspólnym

¹⁵⁴ Bukareszteńska garsoniera aresztowanego w 1949 r. architekta Iona Mircei Enescu została zajęta przez jednego z oficerów śledczych, zaangażowanych w jego „sprawę”. Gdy zwolniony w 1950 r. Enescu wystąpił o restytucję mieszkania i biblioteki, zagrożono mu ponownym uwięzieniem; dowiedział się też, że jego książki zostały spalone, ponieważ zawierały treści „profaszystowskie i religijne”: albumy o niemieckiej architekturze sakralnej (*Arhitecți...*, s. 38). Niektórzy przeznorni kolekcjonerzy zawczasu przekazali swe zbiory państwu: powstało kilka muzeów, przy czym uszanowano donatorów, zachowując ich nazwiska w nazwach.

¹⁵⁵ J.-N. Grandhomme, *op.cit.*, s. 288 i nn.

¹⁵⁶ *Głos z kraju*, „Kultura” (Paryż) 1965, z. 10, s. 78; G. Vîntu, *Între 9–11 prezentele necesare*, „Romînia Liberă” z 16 stycznia 1966 r., s. 3; M. Soliman, *De ce sînt tolerate ilegalitățile la „spațiul locativ”?*, „Scînteia” z 7 sierpnia 1968 r., s. 2.

¹⁵⁷ T. Caranfil, *Ancheta noastră: cum vă întretineți apartamentul?*, „Informația Bucureștiului” z 23 września 1966 r., s. 1.

¹⁵⁸ „Scînteia” z 20 kwietnia 1968 r., s. 2; 5 czerwca 1968 r., s. 2.

mieszkanui. „Ta ściana oddzieliłaby mnie od sąsiedniej nieznośnie hałaśliwej rodziny i pozwoliłaby mi odzyskać spokój tak potrzebny dla podratowania słabego zdrowia” – tłumaczył¹⁵⁹.

Sytuacja mieszkaniowa stała się jedną z głównych przyczyn frustracji¹⁶⁰. W tych warunkach przywileje polegające na unikaniu przymusu kwaterunkowego lub zajmowaniu ponadprzeciętnego metrażu miały ogromne znaczenie. Ich charakter był statusowy, przysługiwały pewnym kategoriom osób, zwłaszcza związanym z instytucjami władzy, lecz także np. członkom związków twórczych (pisarzom, kompozytorom, malarzom etc.) Była to kopia rozwiązań sowieckich. Przypadek polski, choć różniący się znacznie większym liberalizmem wobec budownictwa indywidualnego oraz istnieniem rozwiniętej spółdzielczości mieszkaniowej, miał podobne cechy. Symbolem lepszego życia elit było w latach pięćdziesiątych kilka ulic w śródmieściu Warszawy. Jak pisał z ironią Leopold Tyrmand, „w owych trzy, a nawet czteropokojowych mieszkaniach w okolicy alei Stalina, w pieczołowicie odremontowanych domach, willach i pałacykach [...] skromne kolacje z zaopatrzenia w sklepach specjalnych dla partyjnej czołówki nie oznaczają ani wykwintu, ani użycia, lecz surowy, głęboki namysł nad obowiązkami kształtowania społeczeństwa względnie nad ciężarem władzy”¹⁶¹.

W Bukareszcie ten przestrzenny wyraz izolacji elit był znacznie bardziej imponujący. Należała do nich północna część miasta o charakterze willowo-parkowym, cicha i czysta, wiosną i latem starannie ukwiecona, dokładnie nadzorowana i częściowo zamknięta dla ruchu. Stare domy z loggiami i ogrodami zostały przeznaczone na mieszkania dla członków najwyższych rang nomenklatury. Na początku lat sześćdziesiątych budowano tam zespoły mieszkań wolne od ogólnych normatywów. Także dziś letni spacer w tej okolicy, w cieniu drzew i wśród głosu świerszczy, daje pojęcie o wygodzie mieszkania w tych domach, wyposażonych w okazałe tarasy, izolowanych od miejskiego kurzu i hałasu. Otrzymywano takie apartamenty na zasadzie „wspólnego kotła”, ich zajmowanie powiązane było z przynależnością do partyjno-administracyjnej elity, a utracenie stanowiska oznaczało stratę użyczonych dóbr.

Atmosfera miasta zduszonego kwaterunkiem, żyjącego z dnia na dzień w ciasnocie, zmieniać się zaczęła wraz z uruchomieniem ogromnego programu budownictwa mieszkaniowego, od końca zmieniającego oblicze Rumunii i wspieranego kampanią propagandową. Choć architektura nabrała cech międzynarodowego funkcjonalizmu, prasa nadal epatowała socrealistycznymi porównaniami nowych bloków do „pałaców”. „Gdy przekraczają próg takiego domu – pisano w 1963 r. – szczęśliwi obywatele zaczynają życie nowe, wygodne, pełne, »jak

¹⁵⁹ „Scinteia” z 26 stycznia 1968 r., s. 2.

¹⁶⁰ D. Jarosz, *Peerelowskie lamenty mieszkaniowe*, w: *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. K. Persak i in., Warszawa 2008, s. 307–320.

¹⁶¹ Leopold Tyrmand, *Życie towarzyskie i uczuciowe*, Warszawa 2004, s. 196.

we śnie», jak mówiła nam świeża lokatorka bloku. Budowane dzięki trosce partii o człowieka pracy, nowe bloki – nieraz prawdziwe pałace – dają najbardziej cywilizowane warunki mieszkaniowe¹⁶². Propagandowe wyzyskiwanie budownictwa mieszkaniowego (w każdym niemal numerze gazety poświęcano tej tematyce bardzo wiele miejsca) wynikało z jego rzeczywistego rozmachu, zwłaszcza na tle wcześniejszych doświadczeń. To ono właśnie wnosić mogło nadzieję w życie codzienne. O ile – wskazane wyżej – osiągnięcia lat pięćdziesiątych były zupełnie nikłe, o tyle następną dekadę przyniosła przełom.

Jeśli w 1954 r. w Bukareszcie powstało niecałe 400 mieszkań, w Warszawie zaś – ponad 7 tys., perspektywa przyszłości musiała się rysować inaczej, choć stolica Polski wciąż była zrujnowana. Zdecydowane przyspieszenie budownictwa w Rumunii nastąpiło w drugiej połowie dekady. W 1960 r. w Warszawie powstało niecałe 13 tys. mieszkań, a w Bukareszcie już ponad połowa tego (7,7 tys.), natomiast w roku następnym relacja była już korzystna dla stolicy Rumunii, gdzie powstało ponad 15 tys. mieszkań (a w Warszawie 12,7 tys.). W latach następnych w obu miastach rytm budownictwa wynosił 13–15 tys. mieszkań rocznie¹⁶³.

Podstawą kształtowania przestrzeni stał się w Bukareszcie *ansamblul*, zespół osiedlowy z własnym ośrodkiem handlowo-usługowym. Osiedla takie łączyły się w dzielnice rozbudowywane na dawnych *mahalale*. Symbolami nowej stolicy przełomu dekad były zespoły i dzielnice Floreasca, Calea Griviței, Magistrala Nord-Sud, Ștefan cel Mare i największy Titan (od 1960 r.). Wiązało się z tym przekształcanie ciągnących się na przedmieściach ulic – marnie brukowanych i dość wąskich, obrzeżonych niskimi domami – w asfaltowe arterie o reprezentacyjnej zabudowie mieszkalnej, przeważnie parawanowej, tzn. ukrywającej za zwartymi ciągami bloków stare domki z ogródkami. Tak postąpiono w latach 1958–1965 z ulicą Griviței, „zastawioną” ośmio–jedenastopiętrowymi blokami, za którymi schowano brukowane kocimi łbami uliczki¹⁶⁴. Była to metoda konserwatywna, różniąca się od przyjmowanych w PRL po 1956 r. modeli osiedla ignorującego w dużym stopniu sieć ulic i nastawionego głównie na walory mieszkań, a nie urbanistyczną zwartość tkanki miejskiej. Można w tych rumuńskich skłonnościach dostrzec pragnienie tworzenia krajobrazu miejskiego, który by zastępował struktury typu *mahala*. Zapewne miał tu znaczenie także system władzy, znacznie bardziej autorytarny, nastawiony na osiągnięcia wizualne, jakimi były m.in. wielkomiejskie bulwary w przebudowanych miastach. Nie ma miejsca na rozważanie tego problemu, jednak dostrzegalne zdaje się sprzężenie rygorystyki politycznego i konserwatywnych form urbanistycznych w państwach komunistycznych.

¹⁶² P. Rozopol, *Casa, a doua față a omului*, „Romînia Liberă” z 16 stycznia 1963 r., s. 1.

¹⁶³ *Anuarul Statistic al orașului București 1960*, s. 116, tab. 51; *Rocznik Statystyczny Warszawy 1971*, Warszawa 1971, s. 177; *București*, [wyd. Institutul Proiect București], bd.

¹⁶⁴ G. Ionescu, *Arhitectura pe teritoriul României de-a lungul veacurilor*, București 1982, s. 645.

Dokonania architektów lat sześćdziesiątych ocenić można dziś w przestrzeni miasta. Na tle bloków wznoszonych od drugiej połowy następnego dekad oraz nowego centrum administracyjnego z lat osiemdziesiątych, uderzają one widoczną mimo zaniedbania niezłą jakością materiałów, starannością wykończenia, a przede wszystkim związkiem z dojrzałym modernizmem zachodnioeuropejskim. Jak pisał w 1964 r. specjalny korespondent brytyjskiego „Timesa”: „Nowe budynki w Bukareszcie i wszędzie w Rumunii są nie tylko prawdziwie nowoczesne, lecz i wykonane z dokładnością i klasą detalu, jaka kontrastuje z ciężkością napotykaną w całej Europie Wschodniej”¹⁶⁵. Sięgnięto po rozwinięte technologie, kupując na Zachodzie licencje na wytwórnie materiałów budowlanych. Nastąpił też wysyp ambitnie projektowanych budynków reprezentacyjnych w stolicy: kompleksy radia i telewizji, cyrk, hale wystawowe, teatr narodowy, miasteczko politechniki i zespoły akademików, lotnisko międzynarodowe w Otopeni. Jednym z najambitniejszych projektów dotyczył ścisłego centrum Bukaresztu. Budowano Teatr Narodowy o ekspresyjnej bryle, pasaż handlowy i podziemny parking na niemal tysiąc aut oraz – we współpracy z amerykańską siecią hotelową – wieżowiec Intercontinental. Stał się on kolejnym symbolem nowoczesności w mieście.

Tymczasem doszło do ważnego przesunięcia akcentów w polityce społecznej i gospodarczej. W 1966 r. ogłoszono program budowy mieszkań stanowiących „własność osobistą” lokatorów. Kto zgromadził na specjalnym koncencie oszczędnościowym 30% wartości mieszkania (względnie 40% w razie wyższego standardu budynku), mógł liczyć na lokum wyjęte spod zasad kwaterunku i przewyższające typowy standard budownictwa mieszkaniowego. Obywatele zyskali też prawo zrzeszania się dla budowy domu¹⁶⁶. Te nowe przepisy oznaczały uznanie dla „dorabiania się” obywateli. Kto zgromadził odpowiednią sumę, zyskiwał bezcenny status suwerennego posiadacza mieszkania.

Opinie Polaków, przyglądających się w drugiej połowie lat sześćdziesiątych rumuńskim miastom, bywały też pełne uznania dla jakości architektonicznej nowych osiedli, przewyższającej peerelowskie odpowiedniki¹⁶⁷. Zarazem typowe narzekania nowych lokatorów bardzo przypominały warszawskie. Skarżono się na jakość drzwi i okien, błyskawicznie wypaczających się i nieszczelnych, na awarie instalacji lub ich długotrwałe niepodłączenie, stające między piętrami windy i tonące w błocie tereny osiedlowe. Dotyczyło to także reprezentacyjnych, znanych w całym kraju osiedli bukareszteńskich¹⁶⁸. Tendencje wydawały się jednak pozytywne, odmiennie niż w Polsce, i tworzyły – zwłaszcza na tle do-

¹⁶⁵ *Bucharest Breaks With the Past: Rapid Tempo of Modernization in Rumania's New Building*, „The Times” z 25 czerwca 1964 r., s. 23.

¹⁶⁶ „Romînia Liberă” z 12 stycznia 1966 r., s. 1.

¹⁶⁷ Por. E. Berberysz, *op.cit.*, s. 135.

¹⁶⁸ „Scînteia” z 31 stycznia 1968 r., s. 2.

tychczasowych doświadczeń – dużo bardziej optymistyczną wizję przyszłości.

Bolesne dla oczekujących warszawiaków były nie tylko odwlekające się terminy i wydłużające kolejki, ale też spadająca jakość budownictwa. Wdrożenie programu oszczędnościowego w 1964 r. oznaczało produkcję uproszczonych, ciasnych i niewygodnych mieszkań z małutkimi kuchniami. Rodziło też pogłoski o mających się pojawić domach ze wspólnymi dla kilku rodzin sanitariatami. O ile w 1951 r. w Polsce zbudowano dziesięciokrotnie więcej mieszkań, niż w Rumunii, a jeszcze w 1960 r. dysproporcja ta była podobna, o tyle w 1968 r. powstało w PRL już tylko około trzy razy więcej mieszkań. Jednak przeciętne mieszkanie rumuńskie było znacznie większe (73,8 m²) niż polskie (51,6 m²), choć w PRL aż 63,5% mieszkań miało trzy lub więcej izb, a w Rumunii odsetek ten wynosił 32,9¹⁶⁹. Mogło to oznaczać, że w Polsce oczekiwano na mieszkanie niewielkie, za to podzielone na małutkie pokoiki, natomiast w Rumunii przywiązywano większą wagę do przestronności pomieszczeń. W 1969 r. oddano do użytku w Rumunii około siedmiu mieszkań na tysiąc mieszkańców, a w PRL około sześciu, a niektóre wykorzystywane technologie polscy specjaliści oceniali jako osiągnające poziom światowy¹⁷⁰.

To masowe budownictwo rodziło w obu krajach obawy przed zdominowaniem pejzażu i zatarciem jego różnorodności. Cytowany wyżej korespondent brytyjski, będący dobrego zdania o walorach architektonicznych budownictwa rumuńskiego, dostrzegał jednak wysoki stopień „monotonii domów mieszkalnych i doskonałej jednolitości centrów handlowych, wchodzących w skład nowych osiedli”, ale pisał, że „jest to nieuchronny skutek uboczny centralizacji projektowej, która stwarza możliwość możliwie najszybszej modernizacji”¹⁷¹. W gazecie zamieszczono jesienią 1968 r. wypowiedź czytelnika, który przewidywał, że w 2000 r. Bukareszt będzie miastem zupełnie pozbawionym indywidualności, tak monotonne są nowe osiedla¹⁷². Podobne głosy rozbrzmiewały w ówczesnej Warszawie.

* * *

„Człowiek owładnięty furią budowania szczęścia dla przyszłych pokoleń przestał być zainteresowany w życiu – *życiu tout court*”¹⁷³. Zapisek Marii Dą-

¹⁶⁹ *Anuarul statistic al RPR 1969*, București 1969, s. 486, tab. 188 i 189; *Rocznik Statystyczny 1969*, Warszawa 1969, s. 390, tab. 10, 394, tab. 15.

¹⁷⁰ Archiwum Akt Nowych, XI/A/59, k. 35, Sprawozdanie z pobytu delegacji Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych w SRR, [24 IX–3 X 1970 r.]; *ibidem*, k. 510, Rumunia–Polska. Wybrane dane porównawcze, GUS, Warszawa 1970.

¹⁷¹ *Bucharest Breaks With the Past...*, „The Times” z 25 czerwca 1964 r., s. 23.

¹⁷² P. Comarnescu, *Spre o arhitectură autentic românească*, „Informația Bucureștiului” z 2 listopada 1968 r., s. 1.

¹⁷³ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, t. 2, s. 243 (24 VII 1951 r.).

browskiej z 1951 r. oddawał tę cechę stalinizmu, jaką wielu świadków epoki uznawało za najbardziej dojmującą: konfiskatę teraźniejszości w imię „szczęśliwego jutra”. Ograniczanie swobody czasowej, „zagonienie” związane z reżimem pracy i trudnościami życia powszedniego, odbijało się na fizjonomii ludzi i miast. W tej sferze okres po 1953 r. przynosił pewne odprężenie, możliwość powrotu do codzienności, w której mogły się spełniać także drobne zachcianki. W istocie triumfem dość ograniczonej codzienności była „mała stabilizacja”. Odmienne w Polsce i Rumunii rytmy zjawisk politycznych i gospodarczych sprawiały, że lata sześćdziesiąte miały inną dynamikę nadziei. W obu przypadkach ważny był nurt „narodowy”, w PRL uosobiony przez Mieczysława Moczara i kojarzony z tzw. partyzantami, zabiegającymi o wpływy i władzę, a w Rumunii stający się elementem oficjalnej doktryny. Wiązał się z nim powrót do przeszłości, teraz docenianej, łączonej z teraźniejszością w wizji harmonijnego procesu dziejowego, którego pozytywnym bohaterem był naród.

„Trzy plany” życia zaczynały się stapiać – powracały elementy tradycji, choćby w postaci knajpek przypominających trochę dawne dobre czasy, albo w akcjach odnawiania zabytków. Plan trzeci występował jako wizja nowoczesności, już obdarzającej stolicę mieszkaniem i wieżowcami – Intercontinentalem w Bukareszcie, srebrzystymi punktowcami Ściany Wschodniej w Warszawie – ale zagrażając monotonią i uniformizacją zmechanizowanego świata.

W Warszawie lat siedemdziesiątych proces tego zrastania „trzech planów” będzie posuwał się dalej – odbudowany zostanie Zamek, odnowione fasady Starówki, miasto uzyska kilka inwestycji komunikacyjnych i hotelowych rozgłoszonych na całą Polskę jako obraz nowoczesności. W Bukareszcie dojdzie do zjawisk bardziej osobliwych. Jak pisze Lucian Boia: „Nacjonalizm epoki Ceaușescu przejawiał się w szczególnej, dziwnej, choć niekoniecznie niezwyklej, formie *protochronizmu*”¹⁷⁴. Podobnie jak w ZSRR schyłku władzy Stalina, w Rumunii lat siedemdziesiątych ukazywano chętnie różne dziejowe osiągnięcia narodu jako wyprzedzające podobne zjawiska na Zachodzie. Łączyło się to z sugestią, że także współczesna Rumunia jest państwem przodującym, niejako wyprzedzającym czas dzięki nadnaturalnie skutecznej i roztropnej władzy oraz odwiecznym przymiotom narodu. To wyprzedzanie czasu łączyć się zaczęło – podobnie jak w okresie stalinowskim – z jego konfiskatą w życiu codziennym. Mnożyły się teatralne formy życia, w jakich obywatele musieli uczestniczyć (wielkie powitania, akademie). Od końca dekady, po wielkim trzęsieniu ziemi w 1977 r., powrócono do planu wielkich przekształceń stolicy w duchu „socjalistycznej rekonstrukcji” sprzed ćwierćwiecza. Bukareszt stać się miał wielkim portem, rozpoczęto ogromne wyburzenia, przygotowując teren pod nowe centrum miasta. „Trzy plany życia”, w Warszawie jako tako zrosnięte, rozpadały się.

¹⁷⁴ L. Boia, *Rumuni...*, s. 103.